ROK II. WARSZAWA, MAJ 1927 № 5.

# RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

## TREŚĆ.



## MATERJAŁY.



## RECENZJE.



*(dokończenie na str. następnej)*

## SOMMAIRE.



## MATÉRIAUX.



## COMPTES-RENDUS.



*(suite au verso)*

2-ème Année Mai 1927

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

*Hartleb Mieczysław:* Nagrobek Urszulki. (T. Sinko.)
*Mickiewicz Władysław:* Pamiętniki. Tom I. 1833—1861. — Moja matka. (L. Płoszewski.)
*Bronarski Alfons:* Stosunek «Quo vadis?» do literatur romańskich. (H. Życzyński.)
*Dębicki Zdzisław:* Kasprowicz poeta - bibljofil. (K. Czachowski.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za kwiecień 1927.

NOTATKI — KRONIKA.

*Hartleb Mieczysław:* Le tombeau d'Ursule (T. Sinko.)
*Mickiewicz Władysław:* Mémoires. Tome I. (1833—1861) — Ma mère (L. Płoszewski.)
*Bronarski Alfons:* «Quo Vadis?» de Sienkiewicz et les littératures romaines (H. Życzyński.)
*Dębicki Zdzisław:* Kasprowicz — poète-bibliophile. (K. Czachowski )

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois d'avril 1927.

NOTICES — CHRONIQUE.

Rok II. Warszawa, Maj 1927. № 5.

# RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

## SŁÓW KILKA O CHRONOLOGJI I i II CZĘŚCI «DZIADÓW».

Po długiej dyskusji, jaka się za inicjatywą Jacka Kostki rozwinęła była w literaturze mickiewiczowskiej na temat chronologji tego szkicu dramatycznego, któryśmy zwykli nazywać pierwszą częścią „Dziadów", sprawa tam poruszona ucichła, wydaje się rozstrzygnięta. W ogniu argumentów J. Kallenbacha i W. Bruchnalskiego nie ostała się pozycja, broniona przez J. Kostkę i Br. Chlebowskiego; teza, jakoby znana dzisiaj cz. I „Dziadów" powstała na emigracji, obalona została doszczętnie i raz na zawsze. Bruljon, który nam część tę przekazał, pochodzi z okresu kowieńsko - wileńskiego. Tego faktu nikt już dziś kwestjonować nie może.

Taki wynik dyskusji nie jest jednakowoż równoznaczny z ostatecznem wyczerpaniem sprawy o chronologję; nie należy rozumieć, że wszystko jest tu już rozwiązane i ustalone. Nie znamy przecież ścisłej daty powstania owego szkicu bruljonowego i bez jakiegoś nowego świadectwa, na które się nie zanosi, nie poznamy jej wogóle w sposób bezsporny. Nie dość tego. Jeżeli nawet postawimy sobie zagadnienie w zakresie skromniejszym i zapytamy, w jakim porządku chronologicznym powstawały „Dziady" kowieńsko-wileńskie i w którym momencie procesu twórczego należy umiejscowić powstanie szkicu części I, to i tu odpowiedź nie będzie bynajmniej jednobrzmiąca. Owszem tu się dopiero na dobre rozstrzeli. Prawda, wyszliśmy już poza stanowisko Tretiaka, który twierdził [1]), że jeżeli chodzi o kolejność powstawania poszczególnych części tego utworu, to przyjąć należy taki porządek: najpierw „Upiór", jako część najwcześniejsza, pierwsze słowo całego dzieła, następnie cz. II, cz. IV, a wreszcie jako najpóźniejsza cz. I. Dzięki archiwum Filomatów znamy dokładnie datę powstania „Upiora" i wiemy, że rozumowanie Tretiaka było w tym szczególe błędne. Jednakże gdzie się kończą świadectwa archiwum, tam zaraz zaczynają się między badaczami różnice w dalszych kombinacjach chronologicznych. I tak naprzykład W. Bruchnalski, o ile chodzi o cz. I. „Dziadów", przyjmuje porządek właśnie że wręcz przeciwny. W pracy poety nad zawiązaniem i rozwinięciem planu konstrukcyjnego „Dziadów" wyróżnia on dwa stadja, „z których czasowo wcześniejsze wyraziło się w t. zw. Fragmentach, drugie, późniejsze, w „Upiorze", czę-

[1]) „Młodość Mickiewicza" II 159 n.

ści drugiej i czwartej" [1]). A zatem zdaniem, autora, część I. „Dziadów" jest najwcześniejsza.

J. Kallenbach, który najszczegółowiej i za kilkoma nawrotami przeprowadzał studja nad tekstem, treścią i ideą „Dziadów", który tekst części I. wydał był krytycznie według autografu, nie traktuje zbyt szczegółowo obchodzącej nas tu sprawy porządku chronologicznego, w monografji swej napomyka o niej dość mimochodem. Kolej powstawania „Dziadów" wyglądałaby według tego w taki sposób [2]): punktem wyjścia dzieła, pierwszym jego zawiązkiem, była pierwotna jakaś redakcja cz. IV, od obecnej oczywiście znacznie krótsza, dziś nam nieznana. Ten pierwszy zarodek utworu powstał jako samoistna zrazu całość, jako spowiedź liryczna, wywołana doraźną podnietą bolesnych doznań poety ze schyłku r. 1820: śmierci matki i straty kochanki. Z potrzeby ujęcia gotowego już zawiązku w ramy i nałożenia go na odpowiednie tło, zrodził się zarys dzieła, które poczęło się realizować w początku już naturalnym: najpierw część I, wnet zaniechana, potem cz. II, wreszcie ostateczna redakcja cz. IV. Tak, zdaje mi się, należy rozumieć pogląd J. Kallenbacha na sprawę chronologji „Dziadów".

W gruncie rzeczy podziela pogląd ten, a przynajmniej bardzo się doń zbliża Wł. Jankowski [3]). I on radby u wstępu pracy Mickiewicza nad „Dziadami" widzieć cz. IV. Różni się od Kallenbacha tylko w tem, że nie przyjmuje istnienia jakiejś pierwiastkowej, krótszej jej redakcji, ale za część najwcześniejszą uważa całą, stosunkowo jeszcze spokojną „godzinę miłości". Przypuszcza, że datę powstania tego ustępu „należy odnieść do czasów przed styczniem 1821 r.", to znaczy do okresu, w którym — zdaniem autora — fragmenty cz. I. oraz część II. albo dopiero co zostały ukończone, albo też (ta rzecz bowiem nie jest jasno postawiona w rozprawie) właśnie powstawały. Ale powstawały w porządku cyfrowym, najpierw część pierwsza, potem druga.

Uchylamy tu kwestję, czy wogóle i w jakim stopniu należałoby wysuwać na front część IV; narazie bez dyskusji niech wolno będzie tylko zaznaczyć, że nie wydaje się prawdopodobnem, jakoby w niej właśnie dało się znaleźć pierworodny zalążek koncepcji całego dzieła. Jeśli zaś zwrócimy uwagę na pierwsze dwie części „Dziadów", to widać z powyższego, że prawo primogenitury przyznaje się dotąd prawie powszechnie t. zw. „fragmentom". Według tego część pierwsza miałaby w procesie powstania wyprzedzać część drugą. Warto się przy tej sprawie na chwilę zatrzymać. Chodzi właśnie o ów zalążek koncepcji całego dzieła. Mniejsza z tem, w jakim miesiącu powstała ta czy owa część utworu, ale nie jest obojętne ani małoważne, co było na początku, z czego się utwór rozwinął w dzieło tak rozrosłe. Znamy technikę tworzenia poetyckiego, właściwą Mickiewiczowi; wiadomo, że koncepcje dzieł większych nie powstawały w nim odrazu w ostatecznych swych wymiarach, ale jakby poderwaniami rozszerzały się na coraz większe kręgi. W każdem większem dziele jego można pochwycić i określić ten puls powracającego i przetwarzającego natchnienia, czy to będzie „Grażyna", czy „Księgi", czy „Pan Tadeusz", czy wreszcie całe „Dziady". Zatem i w „Dziadach" musi nas żywo obchodzić, jak mógł wy-

[1]) „Przyczynki do genezy D z i a d ó w wileńskich", „Pamiętnik Literacki" IX 237.
[2]) „Adam Mickiewicz", wyd. 4, Lwów 1926, I 254.
[3]) „Dziady wileńsko-kowieńskie". Śniatyn 1911, str. 7, 19.

glądać krąg ich pierwszy, gdzie szukać ich pierwszego, zarodkowego pomysłu.

Otóż wbrew utartemu mniemaniu wolno postawić tezę, że znany nam dzisiaj szkic I. cz. „Dziadów" powstawał już po napisaniu cz. II, że zatem część druga „Dziadów" jest najpierwotniejszą partją dzieła. Na razie mniejsza jeszcze, czy część II cała, w dzisiejszej rozciągłości, czy w jakim kształcie krótszym. Twierdzenie takie można poprzeć dowodem zdaje się dostatecznym. Wpierw jednak drobna o niem uwaga.

Nie jest ono nowe. Postawiła je jeszcze w r. 1898 M. Konopnicka w swym szkicu o „Dziadach"[1]), ale na jego poparcie wysunęła argumenty niewłaściwe i nie wystarczające. Tak być powinno, — sądziła autorka o zaznaczonej kolejności, — bo „Dziadów" cz. II zawiera w sobie wyższy procent ludowości, a ludowość właśnie, zdaniem Konopnickiej, stanowi ideję macierzystą, dzieła. Według prawa naturalnego twórczości, im bliższa jest źródła, t. zn. im wcześniejsza jest część utworu, tem silniejsze jest jej nasycenie ideą macierzystą; i naodwrót, gdzie tej idei najwięcej, tam trzeba upatrywać część chronologicznie najwcześniejszą. Wniosek stąd w naszym konkretnym wypadku — leży jak na dłoni.

Są to, jak widzimy, nie argumenty, ale spekulacje, i to na dobitkę spekulacje wsparte na założeniu niezbyt granitowem. To też nie trudne miał zadanie przeciwnik autorki w tym wypadku, J. Kallenbach, kiedy mu przyszło usunąć z drogi tę argumentację[2]).

Ale rozbić argumentację, to nie zawsze jeszcze znaczy: unicestwić samą tezę. A nuż ma ona za sobą uzasadnienie przekonywające, choć nie wysunięte przez rzecznika! Coś podobnego zdaje się zachodzić z tezą Konopnickiej. Sądzę, że można ją mimo wszystko podtrzymać jeszcze dzisiaj. Przemawia bowiem za nią argument następujący. Dochował się — jak przypuszczam — w Archiwum Filomatów odpis „Dziadów" cz. II, dokonany z autografów poety ręką Czeczota. Wyzyskał go w przypisach do swego wydania „Dziadów" J. Kallenbach (Bibl. Narod. ser. I, № 11) i jak dotąd o tyle tylko jest nam znany. Tekst odpisu w porównaniu z drukiem wykazuje nieco odmian, przekreślanych tam i poprawianych. Najwyraźniej przechowały się w nim ślady wcześniejszej redakcji utworu; niekiedy odbiega on w szczegółach od tekstu ostatecznego w sposób zastanawiający. Jeden z tych szczegółów obchodzi nas tu bliżej. Okazuje się mianowicie, że w pierwotnym tekście przewodniczył obrzędowi Dziadów bynajmniej nie Guślarz, ale poprostu ksiądz; o Guślarzu niema tam wogóle mowy. Dopiero kiedyś później wykreślał poeta w tekście Księdza, i zastępował go Guślarzem. Tę właśnie zmianę przekazał nam odpis Czeczota. Ciągnie się to wykreślanie aż do w. 481, t. zn. w całem właściwem przedstawieniu obrzędu; reszta utworu (cz. II) ma już odrazu w tekście głównym Guślarza. Zostawiamy narazie na boku ten ostatni szczegół, a wracamy do głównego wypadku. Co on znaczy? Skąd się wzięła ta zamiana osób działających?

Stwierdzić trzeba przedewszystkiem, że usuwając z obrzędu Księdza, a zastępując go Guślarzem, Mickiewicz zacierał w utworze swym rysy rea-

---

[1]) „O I. i II. części Mickiewiczowskich „Dziadów" słów kilka", druk. w Bibl. Warsz. 1898 i w książce „Z roku Mickiewiczowskiego", Warszawa 1900; por. tam str. 35, 36.

[2]) „Dziady" Mickiewicza w oświetleniu M. Konopnickiej", w Przegl. Powsz. 1899 r. i odb.

listyczne, które tam były pierwotnie, zaczerpnięte wiernie z zaobserwowanej rzeczywistości. Nie ulega bowiem wątpieniu, że w tych obrzędach, które poeta widywał „niegdyś“, za młodu na cmentarzach w Nowogródzkiem i które „przemawiały silnie“ do jego imaginacji, że tam właśnie mógł spotykać księdza, nigdy zaś guślarza [1]). To też kiedy w tekście utworu swego wykreślał Księdza i wprowadzał Guślarza, czynił to właśnie dlatego, żeby obrzęd przedstawiony wystylizować, już to według później sobie uświadomionej osobnej logiki artystycznej, już też według również później powziętych koncepcyj ideologicznych [2]), czy wreszcie z prostego rozmysłu (np. ze względu na cenzurę czy t. p.). Poeta tego typu co Mickiewicz wychodzi zwykle z obserwacji, z przeżycia, od konkretu, by dojść do koncepcji ogólnej, do idei.

Możemy zatem powiedzieć już z całą pewnością, że to odtworzenie cmentarnego obrzędu Dziadów, że ta redakcja utworu, w której występuje Ksiądz, jako bliższa faktycznemu układowi rzeczywistości, jest chronologicznie wcześniejsza od tej, w której występuje Guślarz. Pierwiastek fikcji, zacierającej wierność poety wobec rzeczywistości, jest układem niewątpliwie późniejszym. Można o tem mówić tem śmielej, że w „Dziadach“ kowieńsko-wileńskich także skądinąd bardzo trafnie dostrzeżono taką właśnie dążność odwrotu od prawdy folklorystycznej ku prawdzie metafizycznej [3]).

Wniosek powyższy, jeśli się na niego zgodzimy, pozwoli nam już odrazu rozstrzygnąć obchodzącą nas kwestję chronologicznego porządku obu części „Dziadów“. W bruljonie części I, w scenach, gdzie chodzi o obrządek cmentarny, niema ani wzmianki o Księdzu-przodowniku, Guślarz występuje tam w tekście głównym odrazu i bez jakichkolwiek poprawek; poeta już się nie waha, już sobie był uprzednio rozstrzygnął szczegół ten stanowczo. Co więcej, już tam nawet uznał Mickiewicz za stosowne zaznaczyć najwyraźniej, że stosunek księży do obrzędu jest wrogi (podobnie jak się to okaże w cz. IV), Guślarz już wie, że „ksiądz gusłów nie dozwoli“. Cóż dopiero, żeby miał w nich sam przewodniczyć! Nie dość tego. Guślarz części I, w porównaniu ze swym druhem z cz. II, przedstawia wyższą fazę koncepcji tej postaci. Nie tylko jest uświadomionym mistagogiem, piastunem tajemnicy, ale jako wcielenie gminnego „czucia i wiary“ przeciwstawiony został, jako wyższy przeciwważnik, „mędrcowi“-racjonaliście; przyczem znowu sam jest świadom tej swojej przeciwstawności. To też nawołuje: „Kto wspominasz dawne chwile, Komu się o przyszłych marzy: Idź ze świata ku mogile! Idź od mędrców — do guślarzy!“ O takiem postawieniu sprawy jeszcze w części II nie słychać. Wynika stąd najoczywiściej, że bruljon cz. I powstał dopiero wtenczas, gdy cz. II „Dziadów“, ściśle mówiąc: zrąb jej główny, przedstawienie obrzędu właściwego, była już napisana, a co więcej w pewnym sensie nawet już

---

[1]) O udziale księdza w obrzędzie Dziadów mówi wyraźnie E. Tyszkiewicz (1843): „Tam gusła odwieczne tak są połączone z zewnętrzną formą religijną, że asystujący kapłan musi stosować się do wyobrażeń ludu“. Potwierdza to również dzisiejszy badacz obrzędu: „Nieraz przybywa na cmentarz duchowny, wtedy proszą go wszyscy „pamianuć dziadou“... W wielu okolicach obecność księdza na cmentarzu jest konieczna“ (J. Gołąbek: „Dziady Białoruskie“. Lwów 1926, odb. z „Ludu“, str. 20, 21, por. też 37).

[2]) Tutaj m. i. oczywiście dla koncepcji, że obrzęd Dziadów ma coś wspólnego z antyczną „ucztą kozła“, guślarz z koźlarzem, a widowisko Dziadów, jak grecka tragedja, wywodzi się z pierwotnych przejawów kultu religijnego.

[3]) Schipper H.: „Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza“. Lwów 1926, str. 156, 160.

przeredagowana. Jednem słowem, powstanie części II „Dziadów“ wyprzedza chronologicznie pracę nad częścią I. Zdaje się, że nie powinno to już ulegać wątpliwości.

Dorzućmy tu jeszcze słowo. Wzgląd na owe korektury (Księdza-Guślarza) w części II pozwala nam zamienić na pewnik to, co dotąd stawiano w formie domysłu. Dowodzi nam mianowicie, że końcowa scena cz. II, wprowadzenie na obrząd Widma i Pasterki, a zatem elementu osobistego poety, jest również późniejszej formacji, została dołączona do utworu, który już wówczas stanowił całość w sobie zamkniętą. Kiedy scena ta powstawała, Guślarz już był wyparł Księdza z pomiędzy osób działających dramatu. Jak zaznaczono wyżej, poprawki w kopji Czeczota urywają się z wierszem 481; w scenie z Widmem Guślarz figuruje odrazu, bez poprawek, w tekście głównym. Ujawnia się w ten sposób w obrębie części II wyraźna dwuwarstwowość tekstu i treści, wolno przyjąć, że warstwy te oddzielone są od siebie pewną przerwą czasową w tworzeniu.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że częścią „Dziadów“ najwcześniejszą, pierwszym ich nawiązkiem, jest dzisiejsza część II, wszelako jeszcze bez sceny końcowej, a zatem ta część, która przynosi właściwe zobrazowanie obrzędu ludowego [1]). Oto jest prażródło poematu. Stąd, jak z ewangelicznego ziarnka gorczycznego, stało się drzewo rozrosłe, olbrzymie, „tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego“. W narastaniu dzieła „Dziadów“ szkic części I wyznacza etap drugi, czasowo zapewne niezbyt odległy, ale zawszeć późniejszy. W nowem nagłem przejrzeniu odsłoniły się przed poetą szersze horyzonty, osiągalne przez to, że w pierwotny zamysł utworu, udramatyzowanej ballady, włączyć się miały pierwiastki autobiograficzne i wogóle osobiste, najpierw w mniejszym, a zczasem w coraz szerszym i głębszym zakresie.

*Wilno.* *Stanisław Pigoń.*

---

# W SPRAWIE OBRAZU EDENU W «NIEBOSKIEJ KOMEDJI».

Prof. Aleksander Łucki w numerze marcowym «Ruchu Literackiego» poddaje pod dyskusję zagadnienie roli, jaką odegrał obraz Edenu w «Nieboskiej komedji». Ponieważ kwestja ta zajmowała mię również, pragnę wyłuszczyć swe spostrzeżenia i wnioski w przekonaniu, że uda się osiągnąć, a może ustalić, wspólne wyniki rozważań.

Motyw działania natury na człowieka absorbował coraz bardziej filozofów i poetów. Rousseau, Schiller, Jean Paul rozwijają kolejno to zagadnienie, aż wreszcie stało się ono szczególniej żywotne. Polska myśl twórcza nie zostaje wtyle. Czy trzeba się zastanawiać nad wpływem silnym, jaki wywiera przyroda na Kochanowskiego, jaką rolę krzepiącą odegrała

---

[1]) Taką właśnie kolejność powstania obu części „Dziadów“ przyjmuje H. Schipper w cennej swej pracy o „sentymentalizmie“ Mickiewicza. Czyni to jednakowoż bez uzasadnienia, a nadto niezupełnie jest swego pewny (l. c., str. 156, 189).

w twórczości Mickiewicza, rolę upamiętnioną np. w «Sonetach krymskich»? Natura staje się coraz bardziej mistrzynią duchowości ludzkiej. Goethe w «Fauście» stwierdza jej błogosławione działanie. Człowiek, posiadający wielką duszę, nie może upaść beznadziejnie, gdyż potężna natura obudzi w nim pragnienie wzniosłego czynu, zrozumienie istotnych wartości i zadań życia. Oto Faust, syt wszelkiej rozkoszy fizycznej i duchowej, na widok potęgi żywiołu morskiego zapłonie żądzą czynu potężnego, któryby „otworzył miejsce dla miljonów, Na choć niepewne, lecz wolne zagrody“. — „Pod twierdzą wzgórza w krainie ponętnej, Osiadłby wkrótce lud dzielny i skrzętny; A tutaj wewnątrz wróciłby wiek raju“ [1]). Tego pragnienia Mefisto zaspokoić nie może, gdyż piekło nie zdoła spełnić dzieła Bożego. Bezsilność szatana powoduje zerwanie umowy. Chóry anielskie wprowadzą duszę zbawioną na niebiosa.

Zakończenie „Fausta“ olśniło młodego poetę polskiego, Zygmunta Krasińskiego. 17 listopada 1832 r. pisze do Reeve'a: „Koniec Fausta daje mi dowód, że Goethe był prawdziwie wielkim poetą, większym niż sam Byron... Goethe zrozumiał wszechświat, zrozumiał walkę dobrego i złego i kazał triumfować dobremu“.

W duszy Krasińskiego dokonywał się przełom. Rodziły się nowe zagadnienia, a wśród nich idea walki dobra ze złem. Do wyrażenia jej poetyckiego będzie odtąd dążył przez cały żywot usilnie, jak to uwydatnił prof. Kleiner w «Dziejach myśli Zygmunta Krasińskiego». Owocem pierwszych walk wewnętrznych jest «Nieboska komedja». Niepodobna na tem miejscu poruszać całego splotu zagadnień i przeznaczeń bohatera, przeciw któremu sprzysięgło się piekło. Ale stwierdzić trzeba, że musiało ono zmobilizować swe siły, aby ubezwładnić dobre wpływy, otaczające i wspierające Męża. Trzy środki szatańskie mające oderwać go od błogosławionych czynników. Fałszywa piękność zmysłowa, fałszywe hasła fałszywej sławy, wreszcie fałszywa przyroda, mająca odgrodzić go od wzniosłej natury, przez którą przemawia Bóg. Człowieka współczesnego razi myśl, że Mąż ma istnieć, ruszać się, żyć, otoczony płótnem czarodziejskiem. Ale to tylko dlatego, że przywykliśmy myśleć realistycznie. Romantyk myślał często symbolicznie. — Niema powodu, dla którego bardziej drażnićby nas miała dekoracja Edenu, niż gadający orzeł wypchany, którego Mąż słucha z dobrą wiarą, lub cień dziewicy, ubranej we wdzięki innych dziewic, cudownie zjawiający się i znikający. Płótno czarodziejskie ma lecieć chmurą, a potem, opasać Męża skałami i wodami, naprzemian dniem i nocą.

Wśród takiego właśnie krajobrazu rozmyśla Mąż owej krytycznej chwili, w której ma obrać drogę, aby się wypełniły jego losy. Działanie głosu anielskiego sparaliżował figiel djabelski. Żona dobra w grobie. Dziecię ukochane daleko. W sercu samotnika „krąży przeczuciów kilka, o synu — że oślepnie, o towarzystwie, w którem wyrósł — że się rozprzęgnie“. Przed chwilą dopiero ucichł złowrogi świst skrzydeł orła-wysłańca piekielnego. W uszach brzmi jeszcze straszliwe wezwanie, które patetycznym frazesem osłania żądanie, by szablę ojców zbroczył krwią braci. Mąż wodzi oczyma po naturze otaczającej. Nie płynie z niej żadne tchnienie kojące, któreby przyspieszyć mogło mir pomiędzy stwórcą i stworzonym; życie potężne

---

[1]) „Faust“, przekład Paszkowskiego. Akt V.

przyrody nie głosi mu, że każde stworzenie Boże ma prawo wolnego, bujnego istnienia, że niema stworzeń podłych, są tylko słabsze i mocniejsze, a Bóg wszystkim daje opiekę i miłość. Oczy męża ślizgają się po górach i wodach, a jad nienawiści, żar wzgardy coraz bardziej krew burzy. „Idź, podły gadzie, — jako strąciłem ciebie i niema żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się wdół i po nich żalu nie będzie — sławy nie zostanie — żadna chmura nie odwróci się w żegludze, by spojrzeć za siebie na tylu synów ziemi, ginących pospołu. — Oni naprzód — ja potem. — Błękicie niezmierzony, ty ziemię obwijasz — ziemia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze — ale ty nie drżysz, nie słuchasz jej, ty płyniesz w nieskończoność swoją. — Matko Naturo, bądź mi zdrowa — idę się na człowieka przetworzyć, walczyć idę z bracią moją".

Na pytające jakby spojrzenie męża, obojętnością odpowiedziała matka Natura. Mąż żegna ją, idzie między ludzi, odtąd będzie szukał natchnień człowieczych, człowieka nie naturę naśladował będzie.

Czemuż ostatnie tchnienie natury współdziałało tak solidarnie z wezwaniem orła? Czemuż Mąż nie odczuwa, płynącego z przyrody wzniosłego prądu miłości braterskiej, czemuż nie jest ona dla zbłąkanej duszy ożywczą krynicą Bożą. Oto dlatego, że nauka, którą otrzymał od Fausta Mefistofel, nie poszła na marne. Człowiekowi, wodzonemu na pokuszenie, szatan nie pozwoli „w pięknem przyrodzeniu czytać". Pomiędzy nim i naturą stanie, wywleczona ze sklepów szatańskich, dekoracja Edenu. Odgrodzi go od źródła wyższych natchnień.

Jakie skojarzenia myślowe ma nasuwać wyrażenie: „dekoracja Edenu", skoro płótno djabelskie wyobrażało raczej dziki krajobraz, niż ten, który się nasuwa. Krajobraz Edenu w «Nieboskiej komedji» jest pojęty raczej z szatańską grozą, niż rajską dobrotliwością. Sądzę, że określenia „obraz Edenu" używa Krasińskiego, jako naprowadzającego związki raczej duchowe, niż wzrokowe. W ogrodzie rajskim uwiódł niegdyś szatan pychy pierwszego Adama, wśród dekoracji, wyobrażającej rzekomo owo miejsce, ma uwieść tem skuteczniej Mefisto bohatera romantycznego. Dekoracja Edenu nie może być tłumaczona, jako pokusa uszczęśliwienia ludzkości, gdyż wtedy ze środka piekielnego płynęłaby idea Boża, którą wyrażał głos Anioła: „schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz". Rozmowa z Pankracym toczy się w komnacie, nie może więc być mowy, aby wówczas działała natura, jako pokusa.

Jeśli pada w tej rozmowie zdanie o myślach Męża, tyczących pragnień raju dla ludzkości, to wspomina ono czasy, poprzedzające początek dramatu, a więc i otoczenie Męża obrazem zwodniczym. Ale to już szczegóły drugorzędne. Tezą zasadniczą jest, że motyw dekoracji Edenu został wyzyskany w dramacie konsekwentnie, czego dowodził prof. Aleksander Łucki, a co i ja, choć nieco odmiennie, pragnęłam stwierdzić. Motyw ten wiąże się z całym bardzo ciekawym kompleksem zagadnień. Rozwiązywać go oddzielnie od nich jest zadaniem trudnem i niewdzięcznem, gdyż przecinać trzeba cały szereg kwestyj pierwszorzędnego znaczenia. Jest to jedna z cegiełek w budowli harmonijnej i wzniosłej.

*Warszawa.* *Zofja Niemojewska-Gruszczyńska.*

# Z DZIEJÓW J. CONRADA-KORZENIOWSKIEGO W POLSCE.

Zanim Conrad stał się obywatelem świata, nim go zdołano u nas poznać dokładniej, odbył się nad nim w Polsce niejako sąd i padł zbyt pochopnie wydany, surowy wyrok zaoczny, którego sentencja miała dojść również uszu oskarżonego. Warto ją może dziś przypomnieć po latach niespełna trzydziestu, skoro niewyrzeczono jeszcze słowa w ostatniej instancji. W prawdzie osią toczącego się podówczas sporu była kwestja wychodźctwa z ojczyzny, a drobnym jeno przykładem Conrad, wszelako padające głosy sumowały się również w potępienie Józefa Korzeniowskiego.

W kwietniu 1899 r. pojawił się w redagowanym przez Erazma Piltza, petersburskim „Kraju“, niewielki artykuł prof. Wincentego Lutosławskiego p. t. „Emigracja zdolności“. Na on moment naszej sytuacji politycznej tak niezwykły, że zapewne, gdyby nie europejski już splendor sławy autora „Plato's Logic“, nigdyby się nie znalazł na łamach poczytnego tygodnika. To też redakcja zamieściła go równocześnie z dłuższą od artykułu, ostrą odpowiedzią Tadeusza Żuk-Skarszewskiego, przeciwstawiającą odmienne poglądy. — Cóż głosił prof. Lutosławski? Oto dowodził, że Polska nie tylko nic nie straci na emigracji ludzi najzdolniejszych, niemogących znaleźć odpowiedniego pola pracy w ojczyźnie, ale przeciwnie, wiele może zyskać. Prawdziwy talent zamiast więdnąć, kurczyć się i mrzeć z głodu w kraju, może wśród bogatego społeczeństwa np. Ameryki, zdolności swe rozwinąć, wzbogacić się, narodowi dziełami swemi w obcem języku zyskać poważanie, a jeżeli jest silny i wielki, nie zdradzi i nie zapomni o matce, która go wykarmiła, zdobędzie dla niej obfite plony i do ojczyzny powróci. W kraju zaś potrzebni są nie najzdolniejsi, ale najcierpliwsi i najwytrzymalsi. — Bawiąc w 1896 r. w Anglji dowiedział się prof. Lutosławski od powieściopisarza Henryka Jamesa o Conradzie i odwiedził go na wsi pod Londynem. Postawił mu wtenczas „zwykłe pytanie: — Dlaczego pan nie pisze po polsku? — Panie! zbyt cenię naszą piękną polską literaturę, abym do niej miał wprowadzać moją nieudolną fuszerkę. Ale dla Anglików wystarczają moje zdolności i zapewniają mi chleb“ [1]). Gdyby więc — dowodzi dalej prof. Lutosławski — prawdziwi artyści pozostający tutaj z obowiązku, „za przykładem Konrada Korzeniowskiego, owładnęli wszechświatowym językiem angielskim i po angielsku, a nie po polsku pisali to, co piszą dla zarobku, zyskaliby dosyć wolnego czasu, aby najlepsze swoje myśli przekazać rodakom w najdoskonalszej formie we własnym języku“. Nie należy więc rzucać anatemy na wyruszających za morza na podbój świata, w walkę o skarby materjalne i moralne, których znaczna część wróci do ojczyzny.

---

[1]) Poznanie to opisuje W. Lutosławski również w „Tygodniku Wileńskim“ 1925. № 1. „Odwiedziny u Conrada“. Odpowiedź owa brzmi tam podobnie: „Pisać po polsku! To rzecz wielka, na to trzeba być takim pisarzem jak Mickiewicz lub Krasiński. Ja jestem człowiekiem pospolitym, piszę dla zarobku, aby żonę utrzymać, w języku tego kraju, w którym znalazłem przytułek“. — W tych słowach Conrada brzmi chęć usprawiedliwienia się, przyczem argumentem jest rzekoma słabość i niedoskonałość. Trudno nieprzytoczyć na to własnych jego słów: „Nigdy człowiek nie zdaje sobie sprawy z wybiegów, których sam używa dla rozminięcia się z przykrym cieniem własnego sumienia“. (Lord Jim. str. 84).

Po tym artykule niemal w całej prasie polskiej podniosła się burza protestów, odpowiedzi i polemik [1]), wynikłych przeważnie z fałszywego zrozumienia intencyj autora, jakże jednak zrozumiałych w dobie, w której naczelnem przykazaniem narodowem było właśnie hasło „przetrwać i nieustąpić ani piędzi ziemi!" Łatwo więc przewidzieć efekt: gromy potępienia i oburzenia poczęły z łoskotem bić w tezy prof. Lutosławskiego i nieoszczędzać danego do naśladowania przykładu. Nieliczne tylko głosy sekundowały jego wywodom, chociaż zaraz reagował na zarzuty, wyjaśniając swe stanowisko i zmuszając Żuk Skarszewskiego do cofnięcia niesłusznych inwektyw. W tym wirze niezwykle zajmującej polemiki (niebędziemy się tu bliżej zajmować jej stroną merytoryczną), zrzadka tylko padało nazwisko Korzeniowskiego. Szczytami jej były świetne wystąpienia Orzeszkowej [2]) i Prusa [3]), które w opinji publicznej przeważyły szalę zwycięstwa przeciwników emigracji zdolności. Conradowi poświęciła więcej słów — i to słów aż nazbyt gorzkich, jedynie tylko autorka „Argonautów". Należy je tutaj przytoczyć w całości:

A kiedy mowa o książkach, to powiedzieć muszę, że ten pan, który po angielsku pisuje powieści poczytne i opłacające się wybornie, o mało mię ataku nerwowego nie nabawił. Czułam, czytając o nim, taką jakąś rzecz śliską i niesmaczną, podłażącą mi pod gardło! Jakto! więc i zdolności twórcze przyłączyć się mają do „exodu"? Dotąd bywała tylko mowa o inżynierach, prokuratorach i śpiewakach operowych! Ale teraz zanosi się już na udzielenie absolucji pisarzowi! Jeżeli idzie o dzieła chemiczne, a nawet filozoficzne, to mało znam się na tem, i nawet niektóre przyczyny wydawania ich niekiedy w językach cudzoziemskich dostrzegam, lecz ponieważ zaczepione jest powieściopisarstwo, czyli kawałeczek twórczości, to należę do cechu, obowiązki jego f o r t s c o m m e l a m o r t znam i z całej siły — protestuję. Zdolność twórcza, to sama korona rośliny, sam szczyt wieży, samo serce serca narodu. I ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać anglo-saksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego, że drożej za nie zapłacą! Ależ o tem pomyśleć nawet nie podobna — bez wstydu! — I trzebaż jeszcze, aby ten pan tak się nazywał, aby nosił imię może swego bardzo bliskiego przodka, tego Józefa Korzeniowskiego [4]), nad którego powieściami, podlotkiem będąc, wylewałam pierwsze łzy współczucia i uczuwałam pierwsze ognie szlachetnych zapałów i postanowień. Nad powieściami pana Konrada Korzeniowskiego żaden podlotek polski nie uroni łzy altruistycznej, ani szlachetnego postanowienia nie poweźmie, lecz po namyśle, sprawia mi to boleść bardzo umiarkowaną, bo wierząc w wyższość pierwiastków, z których składa się wszelka siła twórcza, nie przypuszczam, aby nasza chciała kiedykolwiek oddać się powołaniu wiwandjery lub przekupki. Zresztą, nie umieramy tak dalece z głodu i na miejscu siedząc, abyśmy potrzebowali żywić się okruchami ze stołu wielkich panów. Pod tym względem jesteśmy sami dość dużymi panami..." [5]).

Orzeszkowa jednak na tem nie poprzestała, musiała misję swą wypełnić do końca, i to właśnie wymownie charakteryzuje jej pasję społecznikowską i gorące serce, — napisała przeto do Conrada list...

W czasie pobytu w Zakopanem w 1914 r. Conrad całemi dniami rozczytywał się w beletrystyce polskiej, pochłaniając wprost mnóstwo książek

---

[1]) Niektóre z nich wraz ze swymi artykułami zamieścił prof. Lutosławski w „Iskierkach warszawskich" (1911), dając rzadki przykład szanowania swych przeciwników. Niestety nie znalazł w nim naśladowcy jeden z współczesnych krytyków i tłumaczy, niepodający w zbiorach swych artykułów nawet miejsca odpowiedzi swego adwersarza.

[2]) „Kraj". 1899. № 16.

[3]) „Kurjer Codzienny". 1899. № 104.

[4]) Conrad zupełnie niebył spokrewniony z tą rodziną.

[5]) Z powodu zamknięcia artykułem Orzeszkowej dyskusji w tej sprawie, odpowiedział jej prof. Lutosławski dopiero po 11-tu latach w „Iskierkach warszawskich", gdzie występuje w obronie Conrada (str. 104).

od deski do deski, jakby chciał wynagrodzić sobie tak długą przerwę w ojczystej lekturze. I wtedy to zapytała go raz kuzynka jego p. Aniela Zagórska, książek tych właśnie zabiegliwa dostarczycielka, czyby nie zechciał przeczytać „Nad Niemnem" Orzeszkowej. — Nic mi jej nigdy nie przynoś! — wybuchnął w nagłym porywie gniewu, który po tylu latach nie wygasł...

Nieznamy listu Orzeszkowej, nie wiemy czy się dochował, ale co mógł zawierać, to mówią nam słowa jej artykułu, streszczające się w jednym wyrazie, jakże jednak niezmiernie ciężkiem oskarżeniu: z d r a d a. Był to pierwszy publiczny niejako głos z ojczyzny, głos, który Conradowi wydać się musiał niesprawiedliwy; lecz bardzo jasno uświadomić mu mógł to, co czaiło się nieledwie może w podświadomości, a wyzwalało się tak zadziwiająco częstym motywem literackim. Ale tu już wchodzimy w inne sfery, zdające się świadczyć o tej prawdzie: „Żywota poplątanych dróg, któż tajne wątki schwyta?..." [1]).

*Warszawa.* *Piotr Grzegorczyk.*

# M A T E R J A Ł Y.

## NIEZNANE LISTY J. CONRADA-KORZENIOWSKIEGO.

### *LISTY DO MARJI Z BOBROWSKICH TYSZKOWEJ.*

### U W A G I.

Listy te pisał Conrad do siostry ciotecznej Marji, córki Kazimierza Bobrowskiego, jednego z trzech braci matki pisarza. Są one dowodem utrzymywania żywego kontaktu z rodziną w Polsce. Przynoszą niewiele wiadomości o ich autorze, z czasów tak obfitej we wrażenia włóczęgi po morzach dalekich: informacje zdawkowe niemal, suche, prawie wyłącznie o rzeczach zewnętrznych. Okazuje w nich duże zainteresowanie sprawami rodzinnemi, lecz na tem poprzestaje. W podpisie nieopuszcza nigdy prawie początkowej litery herbowego przydomku, a ten kult i dokumentowanie szlachectwa pozostaną arcyznamienne do końca życia.

Do nielicznych dotychczas ogłoszonych [2]) listów polskich Conrada, których część duża, bo cała korespondencja z wujem pisarza, Tadeuszem Bobrowskim, w pożodze wojennej niestety zaginęła, przybywa sporo nowych i ważkich dokumentów. — Musi się z niemi zapoznać każdy z badaczy twórczości wielkiego poety morza i duszy ludzkiej.

*Piotr Grzegorczyk.*

### T E K S T.

1. Londyn. dn. 2 maja. [1890. [3])]

Kochana Maryleczko.

Nie mogłem wcześniej napisać. Byłem niesłychanie zajęty a i teraz mam zajęcia dużo. Odpływam do Kongo [4]) za dni cztery a muszę się przygotować na 3 letni pobyt w Środkowej Afryce, łatwo więc pojmiesz jak każda dnia chwila jest mi potrzebną.

---

[1]) Dopiero po przeszło czterech latach, od tych pierwszych ech o Conradzie, miała się Polska o nim dowiedzieć z czterech obszernych i ciekawych feljetonów Kazimierza Waliszewskiego (Kraj 1904. № 3 — 7), gdzie znajdzie się biografja i charakterystyka pisarza, omówienie 9-ciu jego książek oraz trafne uwagi o polskich w nich reminiscencjach.

[2]) Por. Przybyszewski E. Lata dziecinne Conrada. „Wiadomości Literackie". 1924. № 33. Facsimile listu do St. Żeromskiego „Naokoło Świata" 1925. — Listy do B. Winawera „Głos Prawdy". 1926. № 114. Czekalski E. Conrad w świetle listów, pisanych do K. Waliszewskiego. „Świat". 1927. № 12.

[3]) Bez roku. — Pisownię Conrada ściśle zachowano.

[4]) Cfr.: J. Conrad: Diary of his Journey up the Valley of the Congo in 1890. London 1926.

Ufam, że Wujenka [!] jest lepiej i że Ty moja kochana wkrótce pisać do mnie będziesz. Już mię Twój list zapewne nie zastanie w Europie, ale wyszlą go za mną napewno. Nie dziw się więc zwłoce w odpowiedzi; kto wie, gdzie on mię ostatecznie dogoni.

Wytłumacz Zuni i Marci [1]) dlaczego do nich nie mogę pisać. Bardzo przepraszam! Fotografje moje dopiero będą gotowe po moim wyjeździe. Pozostawiam zaadresowane koperty, tak by można było je rozesłać. Dlatego to nie będzie ani nadpisu na fotografji ani listu wraz z nią. Widzisz jak smutne jest położenie Maryleczko moja droga. Nie wiem nawet czy do Stanis. i Tadzia [1]) będę miał czas słów kilka skreślić. Bądź moim pośrednikiem Marylciu przed rodziną. Uściskaj ich wszystkich ode mnie i proś o pamięć dla włóczęgi.

Serdeczne pozdrowienia pp. Maresch, Dąbrowskim i Tyszce [2]). Wujenki rączki ucałowuję. Ściskam Cię tysiąckrotnie, sercom Waszym się polecając.

Wasz kochający

K. N. [3]) Korzeniowski.

2. 6 maja 1890. Londyn.

Maryleczko droga.

Za godzinę odpływam. — List wyszlę skoro tylko fotografje będą gotowe. Druga fotogr. dla kochanej Marci. — Dla Wujenki wyszlę osobno. Uściski i pozdrowienia dla wszystkich.

Wasz kochający

K. N. Korzeniowski.

Dla Zuni także wysyłam osobno.

3. d. 24 Września 90.

Kinchassa. Stanley Pool.
Congo.

Kochana droga Maryleczko.

Dziś list Twój z fotografją rąk moich doszedł i w ten moment odpisuję by Ci wytłumaczyć tę długą przerwę w naszej korespondencji.

Otóż byłem na rzece Kongo z jakich 2000 werstw od brzegu morza gdzie bióro [!] pocztowe się znajduje i ani o Europie słyszeć, ani jej dać znać o sobie nie mogłem. List Twój ucieszył mię i zasmucił cokolwiek. Dość długo żyłem, by wiedzieć, że życie jest pełnem zgryzot i zmartwień, by wiedzieć że nikt ich uniknąć nie może, ale nie mniej smuci mię myśl że osoby przezemnie ukochane cierpieć muszą i cierpią. Miłym mi jest dowód zaufania który mi dajesz, otwarcie mi pisząc o troskach Twych. Zaprawdę nie zasługuję, byście mię do serca Waszego przyjęli — bo prawie obcym wam jestem — ale nie mniej drogocennemi mi są wyrazy przywiązania, które raczyłaś skreślić. Starannie przechowam je w sercu mojem a fotografję w albumie by na moją siostrzyczkę kochaną codzień się popatrzyć.

Już jesteście po ślubie i życzenia Wasze są spełnione, a ja Wam życzę byście szli po drodze życia w promieniach słońca bez najmniejszej chmurki na Waszem niebie. Zaręcz proszę Cię męża Twego o moim prawdziwym szacunku i przyjacielskich uczuciach. Zaprosiny z wdzięcznością przyjmuję i obiecuję łaskawej Pani Siostrze jak można najwięcej czasu poświęcić. — Ufam, że stan zdrowia Wujenki zdala od niemiłych zetknięć się na stałe się polepszy. Mam list od wuja Tadeusza, który zamierzał Was odwiedzić w sierpniu. Zapewne już do domu powrócił.

---

[1]) Siostry Marji. — Stanisław i Tadeusz: jej bracia.
[2]) Mężowie: Zuni, Marci i Marji.
[3]) Nałęcz.

Bardzo zajęty jestem przygotowaniami do nowej ekspedycji na rzekę Kassai. Za dni kilka zapewne opuszczę znowu Kinchassa na kilka albo kilkanaście miesięcy. Nie dziw się więc, jeżeli ani słuchu, ani duchu o mnie nie będzie przez czas długi.

Zunię kochaną ściskam i przepraszam że nie pisałem. Proszę Cię przyszlij mi Jej dokładny adres, a także i Twój nowy. Wujenki kochanej rączki ucałowuję. Pamięci Waszej się polecam a sercu Twemu Maryleczko moja szczególnie. Nie zapominaj o mnie wśród nowych okoliczności i warunków życia. Ściskam Cię jaknajserdeczniej.

Zawsze Cię kochający brat

K. N. Korzeniowski.

4. 15 kwietnia 1891. Londyn.

Najlepsza Maryleczko moja!

List Twój z d. 24/II zastał mię tak chorym, i ta choroba moja tak się przedłużyła że niepodobnem mi było dotychczas, Ci odpisać. Nie posądzaj mię o obojętność — albo nawet o lenistwo. Byłem w łóżku dwa miesiące. Niedawno wstałem i przez trzy tygodnie nosiłem się z opuchniętemi rękoma tak że tylko z największą trudnością mogłem do Wuja słów parę skreślić. Dzięki Bogu żeś mi wyzdrowiała Siostro kochana! Piszesz mi że opuszczacie Elżbiecin ale nie piszesz dlaczego. — Ufam, że mi doniesiesz dlaczego, jeżeli można wiedzieć. Myślałem że na stałe tam zamieszkać mieliście? Co zaś do przykrości — któż ich nie ma? Ale Ty otoczona czułą opieką zacnego i Szanownego p. Teodora[1]) możesz je znieść łatwiej niż ci którym samotnie potykać się z życiem przychodzi. Zuni i Marci ukochanym całem sercem winszuję potomstwa, biorę z daleka udział w radości Ich, polecając się łaskawej pamięci obu domów.

Łaskawego p. Teodora rękę serdecznie ściskam, a twoje ucałowuję. Tysiąckrotne uściski.

Twój kochający brat

K. N. Korzeniowski.

Wujenki ręce ucałowuję i sercu Jej się polecam.

5. 8 września. 1892. Londyn.

Kochana Maryleczko.

Dziękuję Ci za łaskawy list Twój który zastałem tutaj po powrocie z podróży. Dlaczego nie posłali go za mną do Australji to zgadnąć nie mogę — ale tak się stało — nie moją więc winą odpowiedź nań tak spóźnioną jest.

Smutno mi czytać że miałaś nieprzyjemności i utrapienia. O nieszczęśliwej aferze Stanisława już wiedziałem z listów Wuja i wyobrazić sobie mogę Wasz niepokój i zmartwienie. W ogólności wiadomości z kraju nie wesołe są.

Winszuję kochanym Państwu córy i postaram się jaknajprędzej przyjechać by mieć szczęście Ją poznać. Obawiam się jednak że to mi się nie uda wcześniej jak na rok przyszły. Nie piszesz mi jakie imię daliście młodej osobie?

Ja sam droga Marylciu jestem tak złym korespondentem że ani mi się śni do kogo mieć pretensję za rzadkie listy. Miło mi odbierać te dowody Waszej pamięci i wielce je cenię tembardziej iż czuję że na nie niezasługuję.

— Wróciłem z Australji 3-go b. m. i odpływam na tymże samym statku 20-go października znowu do Australji. Z tej podróży prawdopodobnie powrócę w końcu Lipca i wezmę urlop na 6 tygodni by Wuja i Was wszystkich odwiedzić. Tymczasem żyć będę z nadzieją że znajdę Was zdrowych i szczęśliwszych niż tego roku. Moje zdrowie wcale niezłe jest teraz ale dosyć niepewne — a o szczęściu im mniej mówić będziemy, tem lepiej. Od poczciwego Tadeusza miałem list także pisany w Maju jak i Twój. Dziś mu

[1]) Teodor Tyszka.

odpowiadam. Mężowi twemu za łaskawą pamięć dziękuję i przesyłam mu serdeczny uścisk ręki. Tobie braterski uścisk i pannie Tyszce liczne ucałunki.

Twój brat

Konrad Korzeniowski.

Ucałuj Zunie odemnie i pozdrowienia Panu Maresch

---

## *LIST DO M. JASIEŃSKIEGO.*

### U W A G I.

List ten pochodzi ze zbioru autografów śp. Maksymiljana Borkowskiego, znajdujących się obecnie w mojem posiadaniu. Przy szczegółowem stwierdzeniu polskiego pochodzenia, nie posiada on zupełnie zabarwienia uczuciowego, stanowiąc jedynie objektywne uszeregowanie samych faktów. Pisownia Conrada zachowana ściśle. Koperta opatrzona jest herbową pieczęcią Korzeniowskich „Nałęcz". Na niej widnieje adres: A. M. Jasieński Esg. 17 Clifton Street Finsburg Esq. London N.

*Warszawa.* *Irena Borkowska-Nelkenowa.*

### T E K S T.

Capri
Italia
25 Kw. 1905.

Szanowny Panie.

Rodziłem się 3-go Grud. 1857 w Żytomierzu [1]). Nie jestem wcale żadnym krewnym Józefa Korzeniowskiego. Jesteśmy herbu Nałęcz. Mój Ojciec Apollon Korz. był synem Teodora byłego pułkownika W. P. właściciela wioski na Woł. i przez czas niejaki rządcą jednego z majątków Pani Melanji Sobańskiej. Ale mój Ojciec był także literatem wychowanym w Niemirowie później w Żyt-u. Kończył Uniwersytet w Petersburgu. Tłumaczył L e g e n d ę W i e k ó w z Adamem Pługiem — (1852). Jego Komedja wierszem D l a M i ł e g o G r o s z a i przekład C z a t t e r t o n a (Alf. de Vigny) były wydane w Żytomierzu 1856—8 roku. Później już na wygnaniu tłomaczył Komedje Szekspira i dramaty Wiktora Hugo. Także tegoż P r a c o w n i c y M o r z a. Uwolniony w 1868 r. zmarł w Krakowie 1869 a p. Stefan Buszczyński jego najbliższy przyjaciel wydał broszurę-życiorys pod tyt.: M a ł o Z n a n y P o e t a.

Matka moja z domu Bobrowska (z Oratowa na Ukrainie) była siostrą Stefana Bobrowskiego który odgrywał dość znaczną rolę w Warszawie w 1862—3 roku jako członek Rządu Narodowego. Zmarła na wygnaniu. Wszystko to mówię Sz. Panu nie dla drukowania ale by mu dać wiedzieć jakie jest moje Polskie pochodzenie.

Pozostaję Sz-y Panie z głębokim Szacunkiem

Konrad Korzeniowski
(Joseph Conrad).

---

## *LISTY DO ANIELI ZAGÓRSKIEJ.*

### T E K S T

1. 27 stycznia 1922.

Oswalds,
Bishopsbourne,
Kent.

Kochana moja Anielko [2]),

Jeżeli nie pisałem to dlatego, że przez mniej więcej cały miesiąc byłem w łóżku z influenzą skomplikowaną przez podagrę. C'était charmant. Dziś właśnie zeszedłem na dół do mego gabinetu gdzie wszystko wygląda tak jakoś obco i nieprzyjemnie.

---

[1]) Błędnie Conrad przyszedł na świat 6. XII. 1857 we wsi Derebczynka.

[2]) P. Aniela Zagórska, która łaskawie udzieliła nam tych listów, jest kuzynką Conrada ze strony rodziny matki pisarza. Pisownia autora zachowana.

Dziękuję Ci za listy Twe; vous m'avez réchauffé le coeur; i dziękuję Ci moja najmilsza za wszystkie książki któremi mię obdarzyłaś — a szczególnie za Fredrę [1]), qui m'a donné un plaisir extrême à lire et à regarder les images. Ty bardzo dobra dla mnie jesteś moja Anielko, a ja Ci bardzo wdzięczny jestem chociaż zachowuję się comme une brute. Ale trzeba mi wybaczyć. Cały zeszły rok nie mogłem pracować na serjo, — ani nawet skupić myśli bez ogromnego wysiłku. To mię niepokoi i gryzie. Je ne suis pas très heureux ma chère.

Teraz jest tylko jedna kompletna edycja moich dzieł. Edition de luxe — 750 w Anglji i 750 w Ameryce. Wszystko było sprzedane nim wydawnictwo się zaczęło. Koszt był 20 funtów sterl. za 18 tomów. Teraz widzę w rozmaitych katalogach że trudno dostać nawet za 30 funtów. Autor miał sześć „sets" (18 tomów każdy). Z tych dwa zatrzymałem — jeden dla każdego z chłopców — a pozostałe cztery poszły na „politesses" dla rozmaitych osobistości którym to się należało. Dlatego moja kochana nie mogłem Ci przesłać jednego z nich. C'était tout simplement impossible. Ale powiem Ci że dziś rano podpisałem umowę na wydanie uniform edition, unlimited, wszystkich dzieł moich pour le grand public. A tę edycję prześlę Ci skoro tylko zacznie wychodzić! Ale ta afera zajmie rok może. Voilà dość na dziś.

Zawsze Twój najwierniejszy
Konrad.

7. 3. 23 r.
Oswalds, Bishopsbourne,
Kent.

Moja droga Anielko

Dziękuję ci za listy Słowackiego, których jeszcze nie zacząłem czytać. Czasu nie mam w tej chwili. Moje własne pisanie idzie bardzo powoli. Całemi dniami siedzę przy stoliku a pod wieczór czuję się tak zmęczony że nie rozumiem co czytam.

Prześlicznie oprawiony egzemplarz Almajera także doszedł mię i przesyłam Ci najserdeczniejszy uścisk za przyjemność którą mi sprawił.

Czy możesz ma chère amie przesłać mi rysunek herbu Nałęcz? Chodzi o dewizę do wybicia na okładce nowego wydania dzieł moich. Ja tu nic nie mam oprócz małej pieczątki z której kopję zdjąć trudno. Wydawnictwo zacznie się w maju.

Czy są jakie polskie herbarze mniejsze od Niesieckiego i mniej kosztowne? Jeżeli tak, to możebyś mi kupiła egzemplarz a ja ci koszt zwrócę. Chodzi tylko o to żeby rysunki były dokładne i jasno wykonane.

Kończę braterskim uściskiem

Zawsze Twój
Konrad.

Przepraszam za ambaras który Ci sprawiam.

3.

24. Nov. 23.
Oswalds,
Bishopsbourne,
Kent.

Moja droga Anielo.

Przesyłam Ci fotografję którą będziesz mogła użyć dla wydania tłumaczeń. Bardzo żałuję że miałaś z niem wszystkie te ambarasy and przykrości; ale cieszy mię wiadomość że wydawnictwo [2]) już ułożone i że wkrótce się zacznie.

Od czasu naszego powrotu z Londynu 3 tygodnie temu czuję się cokolwiek lepiej. Jessie [3]) także choć od czasu do czasu wznawia [się] ten ból w nodze który ja odczuwam może — więcej niż ona. Chciałbym żeby po tylu latach ona już nie cierpiała.

---

[1]) „Trzy po trzy" Fredry.

[2]) Polskie wydanie zbiorowe przekładów.

[3]) Żona Conrada.

La controverse w dziennikach o losie Taj. Ajenta już ustała. Zobaczymy co Warszawa powie. Pan W.[1]) pisał mi że la première będzie w końcu marca. Żałuję że mi nie udaje się nic z jego sztuką zrobić tutaj. Już zaczynam tracić nadzieję.

Najlepsza moja! Dziękuję Ci za Pożogę[2]). C'est très, très bien. Chwyta i zajmuje tak treścią jak i pisaniem. A jako dokument to także ma wielką wartość — bo autorka umie patrzyć się i ma duszę grandement humaine. Już nie mówiąc o stylu w którym się odbija cała jej szczerość i odwaga toute la tonalité du récit me charme par la note de simple dignité qui est admirablement soutenue. Jessie przesyła Ci uścisk.

Zawsze Twój kochający

Konrad.

---

# DO GENEZY «BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO» i «SKAŁKI» WYSPIAŃSKIEGO.

## UWAGI.

Zamierzonego utworu o Heligundzie i Walcerzu z Tyńca nie napisał Wyspiański — jakby w przewidywaniu, że wyręczy go w tem inny poeta. O istnieniu projektu jedynie świadczyć może notatka, zawarta w jego notesie z pierwszego roku studjów uniwersyteckich[3]), brzmiąca jak spis osób dramatu: „Królewna francuska Heligunda[4]), — Arinaldus — rycerz niemiecki, — Walter z Tyńca, — Rynga — siostra" (Wiślimira, pominiętego w spisie). Chociaż jednak z notatki tej ozdobionej rysunkiem herbu starożytnego rodu Toporczyków, a wyjętej z „Herbów rycerstwa polskiego" Bartosza Paprockiego, — nie skorzystał poeta, ogarnęła jego wyobraźnię i stała się odtąd przedmiotem jego twórczości — fantazja zagasłych dziejów, średniowiecznych mitów, legendarnych tradycyj.

Zajęła go zwłaszcza tajemnicza sprawa śmierci biskupa św. Stanisława i upadku króla Bolesława Śmiałego. Oprócz rysunków, odtwarzających dawne budowle na Skałce, wypełniających szereg kart w już wspomnianym notesie, odnalazł się niemal równie wczesny, dalszy objaw zainteresowań się Wyspiańskiego tymże tematem: osobny spis postaci, przygotowany przezeń zapewne do jakiegoś dzieła dramatycznego[5]). Oto jakie znalazł poeta osoby hohaterów: „Bracia Boleszczyce: Borzywój, Zbilut, Dobrogost, Odolaj, Ziema; Mścisław z Bożenina; biskup ze Szczepanowa Stanko; Król Bolek; Krysta, żona Mścisława z Bożenina; Dobrogniewa, matka Bolesława a żona [?] ks. ruska; Toporczycy, Śreniawy, Doliwy, Lisy; Trzech Toporów; bracia Stanowie; Pięciu Kostków; Kaniowa; Doliwa; Sokoł Dryja; Benko z Kurowa; Ścibór, skarbny królewski; Kleryk; Janko Huźla, podkomorzy króla; Ziemianie: Leliwa, Mestko, Kruk, Brzechwa; Wratysław i Świesława; Czeski poseł (duchowny); Starzec z pod Jakuszowic (Jastrzębiec) Odolaj; Tyta, córka Odolaja; Hyć, pies Odolaja; chłopiec „Oko"; Dobrogniewa; Wielisława; Władysław Herman; Mieszek syn Bolesława; Ojciec Otton, kapelan królewski; Kot, parobek Odolaja; Sroka, mieszczanin; Andzej Boleszczyc najmłodszy; Ciarka, służąca Krysty; Sulisławowa, matka Krysty; biskup Jastrzębiec; O. Augustyn, przełożony Benedyktynów; Mszczuj, wnuk Odolaja; Jaromierz, brat Mszczuja".

Pośród tych imion, wybranych — jak stwierdziłem — z powieści Józefa Ign. Kraszewskiego, p. t „Boleszczyce, Powieść z czasów Bolesława Szczodrego", (2 tomy, Kraków 1877), — zwracają szczególniejszą uwagę, wymienione na pierwszem miejscu w spisie historyczne postaci wspólników zbrodni królewskiej. Może czytał Wyspiański dramat Franciszka Karpińskiego: „Judyta, Królowa polska", gdzie Boleszczyce: Zbilut, Zema, Odolon, spełniają ważną rolę, mimo że nie występują na scenie. Zajrzał też pewno jeszcze raz i do herbarza Paprockiego, szukając szczegółów o Boleszczycach w rodz. o Jastrzębcach.

I tego spisu, jak i poprzedniego, nie wyzyskał Wyspiański, chociaż sprawę św. Stanisława wziął za temat w „Bolesławie Śmiałym", rapsodzie (1900 — 1902), w „Św. Stani-

---

[1]) B. Winawer. — „Tajny agent" grany był w Krakowie w „Bagateli".

[2]) Z. Kossak-Szczuckiej.

[3]) W zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. Depozyt Janiny Staszkiewiczowej, nr. dz. p. 4409. — Notatka, której źródło Wyspiański sam podał, zajmuje k. 8 (recto) notesu.

[4]) Podkreślone — czy nie jako tytuł?

[5]) W zbiorach krak. Muzeum Narodowego. Dz. p. 7267, N. I. 135058. Karta o wymiarach 25.2x11.4 cm.) zapisana obustronnie atramentem i ołówkiem. Na str: verso zawiera również drugi spis osób, do dramatu z czasów Władysława Jagiełły.

sławie", rapsodzie (1900 — 1902), w „Bolesławie Śmiałym", dramacie (1902 — 1903), w „Skałce" (1904 — 1905), oraz w utworze — z obu ostatniemi dramatami łączącym się — prozaicznym, dotychczas niewydanym.

„Skałka" — jak trafnie zaznaczono [1]) — ... „jest przedewszystkiem dramatycznym komentarzem do męczeństwa św. Stanisława, napisanym przez poetę, który w cieniu własnej śmierci zrozumiał, jak sądził, tajemnicę śmierci św. Stanisława. Do Szekspirowego Hamletu napisał Wyspiański taki komentarz w formie rozprawy prozą". — Otóż podobny, lecz na nierównie mniejsze krojony rozmiary, komentarz prozaiczny napisał Wyspiański i do sprawy św. Stanisława; udało się go odszukać w zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego, gdzie leżał od lat dziesięciu przeszło, nieznany zupełnie.

Wydobyty obecnie na światło dzienne autograf Wyspiańskiego, zawierający tę rozprawkę, składa się z dziesięciu kart o wymiarach 21,2×16,8 cm., zapisanych atramentem po jednej stronie. Karta druga z rzędu nosi sygnaturę muzeal. Inw. 135056. Numerowane są karty przez samego poetę na brzegu po prawej stronie od 1—10; inna, obca numeracja znaczy je czerwonym ołówkiem od 2 — 11. Manuskrypt przeznaczył już był poeta do... pieca, jak świadczą o tem karty — wszystkie przez pół przerwane. Uratowała jednak rękopis, jak tyle innych, ciotka poety Janina Stankiewiczowa. Ona karty zlepiła i troskliwie przechowywała, razem z dwoma innemi jeszcze autografami, pod wspólną okładką, opatrzoną przez Wyspiańskiego napisem: „Fragmenty" oraz datą 1904 i monogramem. Nie wszystkie karty jednak zdołała, jak się zdaje, ciotka poety zebrać; musiało ich kilka przepaść, to bowiem, co zostało urywa się nagle, wskazując, że rozprawa ciągnęła się dłużej.

W rozbiorze swoim historji króla Bolesława i ś. Stanisława rozpatruje Wyspiański bieg wydarzeń pod kątem widzenia ostatecznym, końcowym, legendy, w formie, w jakiej je zastaje: definitywnej prawdy. „Rezultatem — pisze — tego [sporu] i ostateczną resztą dla nas jest, że królestwa nie mamy, a na Wawelu ostała się trumna (świętego). Święta trumna". Zajęcie takiego stanowiska przez Wyspiańskiego objaśnia całą istotę jego rozumowań, przeprowadzonych w rozprawie. Nie na sposób historyka Wojciechowskiego, rozjaśniającego te ponure zagadki (w „Szkicach z XI wieku", wydanych w r. 1904, w którym powstały i uwagi Wyspiańskiego) patrzał poeta na ludzi tych i na ich zdarzenia. Nie należy też do jego uwag przykładać miary służącej metodycznym badaniom naukowym.

Rozprawka Wyspiańskiego, mimo, że stanowić może sama dla siebie rzecz odrębną, niezależną, niemal w całości pozostaje w związku z dramatami „Bolesław Śmiały" i „Skałka". Myśli wypowiedziane w nich pod osłoną wieloznacznych symboli niejednokrotnie uprzystępnia nam w rozprawce własna interpretacja poety.

Przy pisaniu dramatów znajdywał Wyspiański podnietę twórczą poza ścianą ukazywanej przez badaczy rzeczywistości, w rozprawce swej jednak usiłuje ją przeniknąć. Roztrząsa legendy o Krystynie, żonie Mściwoja, i o cudzie z Piotrowinem: przyczem zyskujemy ważną wskazówkę, jak rozumieć tę postać, pojawiającą się w „Bolesławie Śmiałym", akt II i w akcie ostatnim „Skałki". Przytacza słynny passus z kroniki Anonima zw. Gallem, zarzucający biskupowi Szczepanowskiemu zdradę i komentuje go: „biskup jest zdrajcą, bo broni zdrajców. Zastanawia się nad stosunkiem wzajemnym obu braci Bolesława i Władysława Hermana. Klątwę, którą na króla rzuca św. Stanisław łączy z praktykami pogańskiemi. — W tych wszystkich zaś rozważaniach swoich wykazuje równie wielką niezależność myślową i przenikliwość poetycką, jak równie wielką naiwność.

*Kraków.* *Jan Dürr.*

## T E K S T.

1 [2]). Z historji niewiadomo właściwie nic; zatrzymują się tylko z całej rozwlekłej legendy i długiego procesu ogólne, bardzo zewnętrzne kontury. Ale i to już jest dużo. Można sobie powiedzieć, że skoro są zewnętrzne kontury i skoro te zarysy są [...] rzeczywiście zewnętrzne, to zatem sylweta wypadków (dramatu) jest prawdziwa. W tej więc sylwecie mieścić się musi w s z y s t k o.

---

[1]) Stan. Wysp. Dzieła. Pierwsze wydanie zbiorowe w opracowaniu Adama Chmiela i Tadeusza Sinki. T. III. Dramaty. Warszawa 1925, str. CLXXXVIII (wstępu T. Sinki).

[2]) Liczby z lewej strony tekstu wskazują karty autografu. Wyrazy przekreślone przez poetę ujęte są w klamry; wyrazy nieodczytane oznaczone są kropkami. W kilku miejscach nie można było orzec na pewno, czy wyraz zaczyna się w autografie od małej czy od dużej litery. A l i n e a również niezupełnie odpowiadają oryginałowi rękopiśmiennemu.

Jakże ta sylweta wygląda?

Był (jakiś) spór króla z biskupem czy narodem na którego czele stanął biskup o ile rzecz działa się na terytorjum ziemi krakowskiej.

Rezultatem tego i ostateczną resztą dla nas jest że królestwa niemamy a na Wawelu ostała się trumna (świętego). Święta trumna.

To że król ustąpił z Krakowa niedowodzi niczego, bo wówczas król (i tron) był wędrujący.

2. Ile krajów przewędrował a z siłą, nad tyloma panował.

Jak się oddalił; często też i „panować" przestawał, (ale niebawem wracał).

Że Bolesław nie wrócił, to był przypadek, i to [może] było osnową „innego" dramatu i innych zgoła przyczyn, (nowych osób, ergo w dramatach i nowych figur).

Był ten biskup-rycerz osobą dziwną że śmierć jego mogła się stać tak znacząca, — i że już od pierwszego momentu śmierć „osobę zabitą", czyniła pierwszorzędną personą!

I to personą narodową!

Jeśli była ku niej niechęć to u dworu panującego Bolesławów i Władysławowiczów.

Jakaż więc była rola biskupa?

biskup-rycerz, rola jego była rycerska.

Zbrojny archanioł, Lucifer idący przeciw płonącej pochodni Bolesława.

3. Bolesław-król, koronowany przez wielu (15?) biskupów polskich (w Krakowie czy) Gnieźnie osiada [...] po czasie w Krakowie, ożeniony (z Rusinką, bo i matka jego Rusinka) i wyprawę czyni na Ruś —d o Kijowa. Tam rzecz — czyn kończy się sromotnie. Uciekają odeń rycerze jego, ziemianie ze dworów a on ostawiony li z dworskiemi [1]) musi uciekać. (— [Wraca i]

Wraca i mści się.

Na kim — ?

mści się na narodzie —

na tych, co go porzucili, więc wielkość [2]) kraju zdradzili, na zdrajcach.

Na tych, co [bronili swoich ziem, bo żony ich pobrały innych mężów mówi] niechcieli wojen zaborczych i rabusiostwa mówił biskup-rycerz Stanisław.

Król wraca i sprawia rzeź rycerzom [3]), którzy może i tak walczą ze swoimi [4]) dworzany [)] chłopami, (?) których pobrały żony. [)].

4. Król sądzi dalej niewierne żony i rzeź sprawia niewiastom, które pobrały innych. zagrabia ich dobytek, bogaci swój skarb cudzą (ich) grabieżą i [... naród] plewi [5]) zboże.

winny [6]) naród, rzeź sprawiając mężowi i niewieście, powie biskup-rycerz Stanisław walczy z królem.

Walczy orężem!

Ale król go orężem zmoże.

Zabija go król.

Biskup-rycerz Stanisław zwycięża — po śmierci.

Ale ginie, jako obrońca zdrajców mężów i żon [któr...] niewiernych; — jako zdrajca! „Ani zdrajcy biskupa uniewinniać będziemy ani króla okrutnika bronić".

Musiał-ci ten król mieć wiele kochanek

jakich? —

pewno nie cudzych żon — skoro żony niewierne tak karał. (szczenięta do piersi).

5. Zatem jakich?

Dziewuch wszelakiego rodzaju — rusinek na Rusi, krakowianek w Krakowie, i t. d. Opowieść o Krystynie żonie Mściwoja, to pewno oszczerstwo, kłamstwo i zmyślenie, ale

---

[1]—[6]) Wyrazy odczytane wątpliwie.

prawdą jest że było nieporozumienie królowej z królem — jakieś na temat zazdrości, skoro z tego taka urosła (fałszywa w szczegółach) legenda.

Legenda o Piotrowinie, (rycerzu Piotrze) nie da się utrzymać, krytyki żadnej nie wytrzymuje. Rzecz cała jest wymysłem i bajką.

Ale cóż w niej jest prawdą?

obraz.

obraz bez słów, bez tekstu.

Biskup obok którego idzie trup, człowiek dawno umarły. (Śmierć).

Gdzież jest taki człowiek, co z grobu wstaje na świadectwo swojej prawdzie?

w Liliach, Mickiewicza.

6. W Piotrowina historycy nie wierzą i wiedzą że to bajka, a w „Lilie" wierzyć muszą wszyscy, — bo to prawda — wieczysta. Człowiek który przeczy prawdzie i wzywa na świadectwo umarłych, — uderzon być musi piorunem prawdy.

Kłamać nie potrafi nikt!!

Kto śmie kłamać, — prawda mu stanie przed [...] oczy — prawda przyjdzie przed oczy jego żywa — i zabije.

---

Kto staje na czele narodu i broni jego nędzy — ten nie będzie się z królem prawował o — pieniądze.

Nie może być prawdą, aby biskup-rycerz Stanisław nie chciał zapłacić królowi nieprawnie i niesłusznie żądanej zapłaty, za kupione dawno i nabyte dobra. — Niewątpliwie byłby zapłacił trzy i cztery razy z krzywdą dla siebie — na korzyść chci-

7. wego —

ale ani biskup-rycerz Stanisław nie potrzebował nabywać dóbr, bo prawdopodobnie miał ich dosyć, ani król nie był „chciwiec" — bo król był „Szczodry".

Oszczerstwo więc rzucono na króla, i przedstawiono biskupa, jako chudzinę, drażliwą na swój grosik i nietykalność mieszka.

To nie byli ludzie mali —

nie o głupstwa walczyli —

Walczyły dwa duchy, o rzeczy wielkie. We wielkie zaszli zbrodnie i wielkich czynów zamierzyli. —

Przez krew i przez miecz! —

Obydwaj przez miecz! —

Krew została na rękach i szatach królewskiego zabójcy —

Mieczem tęższy był król —

Śmierć [...] Stanisława — uczyniła zeń wyższego nad króla —

Urósł Śmiercią.

8. Któż z tego sporu, — z tej walki pozostał naówczas — ?

Król oddalił się z dworem i porzucił Kraków co nie znaczyło wcale że ustępował przed biskupem, ani przed jego sprzymierzonymi. Ale, być może nie chciał długo pozostawać w miejscu — zbrodni — opuścił gród wawelski nad Wisłą —

. . . . . . .

został brat; Władysław — więc i to, że został dowodzi że był tam li tylko z ramienia i rozkazu brata.

A że brat nie wrócił z Węgier, to już rzecz zgoła innych, późniejszych przyczyn, które żadnego nie mogą mieć związku, ani ze sprawą sukcesyj Władysława po bracie, ani tem bardziej ze zapomnianą niezadługo sprawą biskupa Stanisława.

— — —

Ale brat — został,
i brat był „ojcem Królów“

9. Jakiż więc był stosunek dwu tych braci? Na tle wypadków tak gwałtowną ręką Bolesława [...] pędzonych.

Może Władysław był jako ci ludzie cierpliwi i wyczekujący, — którzy wyciągną silną dłoń ale po zdobycz pewną — a ręki przyłożą do czyjego zamierzonego dzieła, do takiego, które przybliżając czyj inny kres — dla nich otworzy drogę — — ... ...

„.. i ...“ — — ... jeszcze tylko jedno: k o r o n a!

---

Czy biskup Stanisław rzucił klątwę na króla? — historja nie wie, raczej mówi że nie.

Sądzę że nawet biskup-rycerz Stanisław mógł nie umieć tego „urządzić“, nie wiedział jak to się robi, — (umiano to w Rzymie i Bizancyum i t. d.) — ale aby kogoś odsądzić od czci — odebrać komuś moc, — aby kogoś zaczarować, to myśl łamania świec, płonących, gaszenia świec — (zalanie ognia świętego — zgaszenie ognia świętego — zgaszenie ogniska w domostwie czyjem) — nie

10. jest znów tak trudne i wymagające jakiegoś obrządku osobnego. — Niepotrzebuje ten czyn — rytuału —

Sam w sobie jest zabójczy —
Jest czarem.
i pogaństwo — się już też tłumaczy.
Jest straszną śmiercią, ognia czyjejś duszy.
Jest strasznem żądaniem śmierci płomienia czyichś żądz —
Jest królobójstwem, jeżeli nad królem.
Biskup-rycerz Stanisław mógł chcieć znieruchomić króla — czarem!
W ofierze dla narodu! —
Odosobnić króla — płomienistego od narodu.
Aby był sam —
Samemu zaś stanąć na jego miejscu. —
[walczyć i ...]
czy walczyć z bronią dalej?
walczyć ... już tylko czarem!
Król Śmiały czarów się nie lęka.

# R E C E N Z J E.

S e g o u d E. Esthetique du Sentiment. „Revue des Cours et Conferences“. 1926.

Osiem wykładów pod powyższym tytułem zawiera zarys nowej koncepcji estetyki, a raczej poetyki w duchu H. Bremonda. Sztuka rodzi się z uczuć, ale nie jest ich swobodną igraszką: podlega prawu stylizacji. Pojęcia uczucia i stylizacji nie określają jednak jeszcze dokładnie sztuki. Sztuczne uczucia lub sztuczna stylizacja nie są pięknem. Potrzebna jest szczerość. Ze szczerego odczucia rzeczywistości płynące szczere kształtowanie — oto sztuka Nasuwający się zarzut, iż określenie takie nie zawiera w sobie momentu wartości artystycznej — odpiera autor twierdzeniem, iż nie da się ona ani normatywnie określić, ani nawet unifikacyjnie opisać — trzeba przyjąć różnowartościowość estetyczną. Opiera się ona o różnorodność uczuć, które zaś znowu z kolei opierają się o cenestezje. Jaka cenestezja — taka uczuciowość i indywidualność człowieka (widział to już Ribot); jaka uczuciowość — takie przeżycia estetyczne twórcze lub odtwór-

cze. W istocie więc cała koncepcja sprowadza się do twierdzenia, iż życie estetyczne jest prostą historją subjektywności (histoire pure et simple de la sensibilité subjective). W zakończeniu nawiązuje autor do teorji Freuda, która podobnie wykazuje, iż twory artystyczne i przeżycia estetyczne są zastępczemi zaspokojeniami tendencyj osobistych.

Koncepcja powyższa nawracająca zdecydowanie do psychologji, w dobie panowania husserlizmu w poetyce, nie wydaje się fundamentem dość silnym dla rozbudowania całego gmachu estetyki. Ze sprowadzania wartości artystycznych i przeżyć estetycznych do podłoża psycho-fizjologicznego zrodzić się może tylko interesujący obraz różnorodności twórców i odbiorców, teorja sztuki, jako systemu objektywnych kształtów, nie wiele stąd skorzysta. Ten jednak dział estetyki, który zajmuje się psychologją tworzenia i doznawania estetycznego, będzie się musiał liczyć z tem nowem przypomnieniem starej zresztą prawdy — iż uczucia są motorem twórczości i motywem kwalifikowania. Może to i prawda, że każdy z nas nazywa pięknem to, co odpowiada naszej najgłębszej istocie, a więc uczuciowości, (jeśli słusznie uważa się, iż w uczuciach jawi się nasz najgłębszy, osobisty rdzeń) — a więc cenestezji (jeśli znowu słusznie jakość uczuciowości sprowadza się do tej podstawy), że każdy wciąż o sobie samym sen swój śni. W każdym razie teorja Segouda otwiera drogę do podobnej relatywizacji wartości artystycznych i równouprawnienia ich różnorodności, jaką w dziedzinie poglądów na świat przeprowadzili, ku zgrozie Rickerta, Dilthey i Jaspers. Od prób niemieckich (Nohla, Freienfelsa i Wechslera „Weltanschauung und Kunstschaffen" 1911) różni się tem, iż sprowadza sferę estetyczną, wzorem Ribota do cenestezji — nie do poglądów na świat, o których ani słowa nie mówi, a więc i tem, że uczuciowości wyznacza rozstrzygającą rolę w tworzeniu i sądzeniu estetycznem. I w jednych i drugich próbach razi pomijanie czynników socjologicznych, na których doniosłość zwracał uwagę Schücking (Soziologie des literarischen Geschmacksbildungs) i Ch. Lalo w doskonałej książce „L'art et la vie sociale" 1922.

*Paryż.* *Bogdan Suchodolski.*

W i e s e r M a x. Der sentimentale Mensch gesehen aus der Welt holländischer und deutscher Mystiker im 18 Jahrhundert. — Verlag Friedrich Andreas Perthes A. G. Gotha.-Stuttgart. 1924. str. VIII + 325 + 3 nlb.

Do opracowania tematu skłoniło autora przeświadczenie, że brak historji sentymentalizmu utrudnia dokładne zrozumienie dzisiejszego życia uczuciowego. Autor sądzi, że właśnie w początkach XVIII w. szukać należy podstaw struktury duchowej człowieka epoki klasycznej, romantycznej oraz Młodych Niemiec. W tym celu musiał się zająć historją mistycyzmu („mistycznej teologji") w pierwszej połowie XVIII wieku — autor zajmuje się pre-sentymentalizmem głównie w tym okresie — następnie postanowił ten wycinek dziejów duszy włączyć w związek z ogólną historją sentymentalizmu, wykreślając mu granice w całokształtcie kultury [1]).

We wstępie (do str. 43) usiłuje M. Wieser ustalić znaczenie pojęć: naiwny, sentymentny (trudno oddać po polsku „sentimentalisch") i sentymentalny (sentimental). Następnie podaje zarys ogólnej historji sentymentalizmu. Jest to teoretyczna niejako podbudowa do dalszych wywodów i na nią głównie wypadnie zwrócić tutaj uwagę polskiego czytelnika. Otóż trzeba zgóry zaznaczyć, że w tej części pracy autor nie powołuje się na żadne poważniejsze dzieła z dziedziny psychologji — tak liczne choćby w literaturze niemieckiej — a celem wyjaśnienia istoty sentymentalności próbuje zastosować teorję Freuda-Blühera (pojęcie „stłumienia"), teorję, która dzisiaj — jak wiadomo — ma wielu poważnych przeciwników. Książkę n. p. C. G. Junga „Psychologische Typen" wymienia autor wprawdzie w przypisku, ale zaznacza, że poznał ją dopiero po ukończeniu swojej pracy. Nic też dziwnego, że teoretyczne wywody, jako osadzone na słabym fundamencie, są mętne, pomimo częstego powtarzania się niejasne i mało przekonywujące.

Niejasne jest przedewszystkiem samo rozróżnienie uczucia sentymentnego i sentymentalnego, — sentimentalisch, sentimental. Uczucie może być — zdaniem Wiesera — albo „makrokosmiczne" albo „mikrokosmiczne", zależnie od tego, czy człowiek utrzymuje, czy też zatraca związek ze światem. Wśród wielości uczuć istnieją tylko dwa główne rodzaje: „Raz jest to u c z u c i e n a i w n e, — aby tutaj zastosować termin Schillera — drugim razem s e n t y m e n t a l n e: między obydwoma jednak, na gruncie uczucia sentymentnego, rozwija

[1]) Zaznaczamy, że wyrazu „sentymentalność" używamy w znaczeniu cechy usposobienia, temperamentu człowieka, zaś „sentymentalizm" oznacza kierunek, prąd duchowy, zwolennictwo, — podobnie zresztą jak: „objektywność" i „objektywizm".

się jako jego forma zarodkowa trzeci rodzaj, uczucie sentymentalne. Stąd uczucie sentymentalne jest bardzo pokrewne sentymentnemu, ponieważ podobnie jak tamto, opiera się na uwolnieniu uczucia z kosmicznego wszechzwiązku" (str. 3). Uczucie sentymentne jest zarodkiem każdej religji, leży u podstaw techniki, gospodarstwa i tkwi w każdej kulturze, gdyż każda kultura jest przeciwieństwem natury, czyli naiwnego odczuwania. Otóż nasuwa się pytanie, czy właśnie koniecznym warunkiem powstania uczucia religijnego nie jest owo poczucie wszechzwiązku, które Wieser znajduje w uczuciu makrokosmicznem, naiwnem. A dalej, czy owo przeciwstawianie sentymentalizmu naiwizmowi nie przypomina żywo tak modnego dzisiaj przeciwstawiania indywidualizmu — uniwersalizmowi, albo egotyzmu—totalizmowi?

Człowiek sentymentalny zapomina o sobie, jako o człowieku działającym, pogrąża się całkowicie w swojem uczuciu — powiada autor. I tutaj powołuje się na pogląd P. de Lagarde'a, podług którego człowiek normalny reaguje stale w odpowiedni sposób na pewne podniety. Gdy się sparzy, stara się natychmiast uwolnić od podniety, przyczyny bólu. Człowiek zdrowy, żywy oddala od siebie każdą przykrość: „Trup tylko toleruje sztylet w ciele". Człowiek sentymentalny lubuje się w swojej przykrości. Przyczyna obudzenia się sentymentalności może leżeć w braku celu życia, w cielesnem upośledzeniu jednostki, w nagłych gospodarczych lub politycznych katastrofach i wreszcie w nadmiarze lub ubóstwie ideałów. We wszystkich przytoczonych wypadkach następuje spaczenie instyktu życiowego. Charakterystycznem dla XVIII wieku jest to, że „choroba sentymentalna" dotknęła wówczas większość ludzi: A czy mamy wogóle prawo nazwać sentymentalność chorobą? Chorym jest ten, kto się czuje chorym. Jeśli człowiek czuje się dobrze z sentymentalnością, wtedy ona wydaje się być czemś naturalnem. Pozatem nie można zapominać, że sentymentalność spotykamy także u ludzi genjalnych, wystarczy wymienić Rousseau'a lub autora „Werthera", dla którego była ona stadjum przejściowem rozwoju duchowego.

Pojawianie się różnych odmian sentymentalności jest zależne od czasu i miejsca. Już Goethe zauważył, że ludzie żyjący w klimacie północnym są więcej sentymentalni, niż w południowym. Człowiek sentymentalny jest zwykle produktem okresu przejściowego, bieżącego między dwoma epokami kulturalnemi. Cechą znamienną jego trybu życia jest przebywanie naprzemian na wsi i w mieście. Ta skłonność przebijała się w zamiłowaniu do „sztucznego" życia wiejskiego (słynne groty, pustelnie, szałasy pasterskie, wodospady w parkach „rococo") na tle przerafinowanego życia dworskiego XVIII wieku, w łączeniu idylli wiejskiej z dworską kulturą. „Człowiek sentymentalny — powiada Wieser w innem miejscu — łączy używanie świata z ucieczką do samotności". (str: 212).

Pierwsze ślady sentymentalizmu dadzą się odszukać już w starożytności u Żydów. Czynnik sentymentalno-samotniczy i sentymentalno - społeczny odgrywa wybitną rolę u Horacego, Cycerona i Marka Aurelego. W średniowieczu spotykamy również sentymentalizm. Jest on jednak różny od późniejszego, a polega nie na sztucznych cywilizacyjnych „zatamowaniach" psychicznych, nie na wyzwoleniu się z kosmicznego związku, lecz rozgrywa się w jego obrębie. Stąd człowiek średniowieczny — twierdzi Wieser — był mniej sentymentalny niż histeryczny. (str. 24).

Historja sentymentalizmu zaczyna się właściwie dopiero od hiszpańskich mistyków XIII i XIV wieku od tego momentu, gdy oni coraz bardziej wyzwalali się z ogólnych metafizycznych zasad średniowiecznego życia duchowego, wstępując już w sferę nowoczesnego indywidualizmu. Początków sentymentalizmu XVIII wieku należy właściwie szukać w średniowiecznem życiu klasztornem. W okresie Reformacji prąd sentymentalizmu słabnie w Niemczech, podczas gdy w ciągu XVI i XVII wieku przechodzi z Hiszpanji przez Francje (Fenelon, później Rousseau), krzewiąc się bujnie dopiero w Niemczech w XVIII wieku. O ile we Francji sentymentalność oparowała stosunkowo niewielką warstwę dworsko - arystokratyczną, to natomiast w Niemczech raczej mało mieszczańską. Lecz i tutaj masy „sentymentalizowały się" bardzo powoli i stopniowo. Wiek XIX można uważać za okres „odsentymentalizowania" w sferze życia uczuciowego. Objawem reakcji wojskowej przeciw sentymentalności jest osobowość Wilhelma I, politycznej—Bismarcka, filozoficznej — Stirnera. Napoleon, Moltke i Bismarck są wybitnymi przedstawicielami epoki już antysentymentalnej.

Wieser zajmuje się głównie mistykami holenderskimi. Z końcem XVII wieku kwitnie w Holandji bujne życie religijne, zwłaszcza od czasu, gdy mistycyzm dzięki M-me Guyon i Fenelonowi ogarnął wyższe sfery. Głównym pionierem hiszpańsko-francuskiej mistyki w Hollandji, a równocześnie ojcem mistyki romańskiej w Niemczech, jest Piotr Poiret (1646 — 1719). Jeśli w francuskiej mistyce nastawienie uczuciowe jest egocentryczne, „mikrokosmiczne", sprzyjające budzeniu się sentymentalności, to uczucie

mistyków niemieckich jest raczej kosmiczne, nastawione na przyrodę. Poiret około r. 1700 wyzwala się z pod wpływów niemieckiego nastawienia. Śledząc kolejno szereg jego dzieł, możemy zauważyć przechodzenie od mistyki germańskiej do romańskiej. Do wzrostu jego mistycyzmu w owym czasie przyczyniła się znacznie pani Bourignon. Pod jej właśnie wpływem Poiret zaczął głosić supremacje uczucia nad rozumem. Biograf charakteryzuje go temi słowami: „Był zawsze skromny, łagodny, bojaźliwy, prostoduszny, o unormowanym trybie życia, szukał samotności, spokoju, zacisza, zajmował się jedynie swojemi wyobrażeniami oraz własną doskonałością". A w słowach tych występują wszystkie rysy charakteryzujące człowieka sentymentalnego.

Następnie omawia autor Piotra Jurieu, propagującego ideę odrodzenia moralnego zapomocą „mistycznej teologji" oraz Eljasza Saurin. Wymienione osobistości nie są w owych czasach zjawiskiem odosobnionem, wystarczy wskazać Geuliuxa i Malebranche'a, którzy przyjęli mistycyzm Fenelona i przygotowali grunt do dalszego rozwoju sentymentalności w Niemczech.

Obudzenie się tego nastawienia psychicznego łączy autor ściśle z oddziaływaniem katolicko - mistycznej literatury na protestancką, dalej z pietyzmem i teozoficzną mistyką. Wieser jest tego zdania, że utrata niezależności politycznej w ciągu wieków nie pozwalała Niemcom urzeczywistnić ich istoty, a owo zewnętrzne i wewnętrzne ujarzmienie doprowadziło w końcu do fałszywego zagłębiania się w sobie, czyli przygotowało grunt dla sentymentalności. Aby się przekonać, o ile tego rodzaju wyjaśnianie genezy sentymentalności jest sztuczne, wystarczy wskazać, że pojawiła się ona również w państwach, które bytu politycznego nie utraciły. Wieser podkreśla, że taki G. Arnold wyprzedza Roussa tęsknotą za prymitywnem życiem na łonie natury i rozmiłowaniem się w sentymentalnej utopji. Zastanawianie się nad własnem postępowaniem posiada charakter wybitnie sentymentalny. Miejsce teologji mistycznej zajmuje powoli nauka o moralności, którą podaje się ogółowi w formie powieści. Stąd wypływa dydaktyzm literatury wieku oświecenia. Nad ogólnem kształtowaniem człowieka sentymentalnego współpracowało oświecenie z mistycyzmem. Znaczenie Wolffa polega na tem, że stworzył dogmatykę sentymentalnego człowieka, jego psychologję, medycynę, filozoficzne uzasadnienie moralności, jednem słowem, owo znamienne szperanie w swojem wnętrzu. (Zaznaczyć wypada, że Wieser używa często jako bliskoznacznych słów racjonalizm, moralizm, sentymentalizm.)

Ważną rolę w rozpowszechnianiu sentymentalizmu wśród mas odegrały ówczesne różne czasopisma religijno-moralne. Typowym przedstawicielem religijno-sentymentalnej generacji jest Michał von Loën, który łączy w sobie cechy teologa i polityka, uczonego i światowca, arystokraty i demokraty, — po nim zetknęła się mistyka z pietyzmem i oświeceniem. Wyrazem egocentrycznego nastawienia psychicznego Loëna jest jego przysłowie: „nemo sit alterius, qui suus esse potest". Częste podróże przedsiębrane dla zwiedzenia obcych krajów należą do typowych również przyzwyczajeń sentymentalnego człowieka.

Zamykając niniejsze sprawozdanie, trzeba zaznaczyć, że słabą stroną książki Wiesera jest brak jasnych definicyj terminów psychologicznych, które stanowią podstawę dalszych wywodów z dziedziny historji mistycyzmu i kultury. Może ona oddać usługi przedewszystkiem komuś, kto się interesuje historją kultury holendersko-niemieckiej, w mniejszym natomiast stopniu można się z niej dowiedzieć o sentymentalizmie w historyczno - literackiem znaczeniu wogóle.

*Lwów. Jan Bronisław Richter.*

Hartleb Mieczysław. Nagrobek Urszulki. Studjum o genezie i budowie „Trenów" J. Kochanowskiego. Kraków. 1927. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej (zbiór „Z historji i literatury" № 31). Str. 158. 8°.

Głównym przedmiotem studjum dr. Hartleba jest hipoteza, że dzisiejszy cykl „Trenów" powstał stopniowo z kilku planów, kilku warstw. Zdaniem autora Kochanowski pisał najpierw utwory epigramatyczne i nagrobkowe (V, XIII, III), potem „składał opowieść epicedjalną" (II, XII, IV, VI, VIII), w końcu, przy napływie nowego materjału, „przeszedł do szerokiej koncepcji poematu cyklicznego", a tak skrystalizowany zbiór zaopatrzył komentarzem „Snu" i inskrypcją wstępną, „ujmującą całość w fikcyjne ramy wspomnienia o Urszulce". Ów nowy materjał po-epicedjalny składa się z motywów żalu i pociechy, a kończy (po wszystkich światowych obłędach) zwrotem do wiary i Boga. Przez to rozszerzenie drugiego planu „Treny" stają się poematem „o duszy ludzkiej i najważniejszych zagadnieniach bytu", poematem, który należy do wielkiej i świetnej rodziny", ozdobionej nazwiskami, Boecjusza, św. Augustyna, In-

nocentego III, Arriga da Settimello, Bosia Giamboni, Dantego, Petrarki...

Z tej plejady rzekomych krewniaków autora „Trenów" zajmuje się dr. Hartleb tylko Petrarką i snuje paralele z jego „Kancjonałem". Idzie mu przytem nie o „wpływologję" (tu nowy materjał przynosi praca dra Brahmera o Petrarkiźmie w poezji polskiej XVI w.), ale o analogję przeżyć i ich odbicia w rozmaitych warstwach „Kancjonału". Takie warstwy łatwiej wykazywać w zbiorze 300 sonetów i kilkudziesięciu innych utworów niż w cyklu 19 trenów. Ale zdaje mi się, że badania nad „Kancjonałem" zaważyły nad pomysłem dra Hartleba. Bo nie chcę przypuszczać podniety ze strony analityków Iljady i Odyssei. Dziś likwiduje się już całą tę metodę i bierze za punkt wyjścia ostatnią formę dzieła. Dopiero o ile w niej dostrzeże się pewne inkonherencje, szuka się ich stosunku do planu, widniejącego z całości. Na owych analizach np. w Iljadzie cały legjon filologów zdobył sobie dobre imię naukowe, choć rezultaty analiz poszły w niwecz. Boję się, że taki los spotka i analizy dra Hartleba, choć autor przez swą bystrość i energię dowodzenia zwraca na siebie uwagę jako uczony i tęgi badacz problemów literackich z epoki renesansu.

Bo jakiemiż argumentami popiera autor swą hipotezę? „Treny" epigramatyczne wywabia ze zbiorku „metodą nieco przyrodniczą", kładąc po kolei nad każdym z nich tytuł: „Na śmierć Urszulki". Przy tej próbie tylko trzy treny (V, XIII, III) reagują jako epigramy. Z trenów, do których przystaje tytuł „Pamiątka Urszuli Kochanowskiej", składa autor opowieść epicedjalną i przedrukowuje ją *in continuo*, jako dość jednolite epicedium. Nie chce jednak rozstrzygać, czy poemat w tym kształcie istniał rzeczywiście, a Kochanowski rozbił go, włączając poszczególne części do cyklu trenowego, czy też zarys ten pozostał tylko niedokonanym planem z myśli poety; skłania się jednak raczej do drugiej alternatywy. Spostrzeżenia nad budową poszczególnych trenów epigramatycznych, elegijnych czy potem lirycznych są bardzo bystre, ale pewne twierdzenia (np. str. 9, 22, 27, 48, 56, 59, 91, 97, 98, 99) o poetyce renesansu rażą arbitralnością, niepopartą wystarczającemi dowodami, a szereg ekskursów — (np. o orfice w trenach) — zbytecznością. Ale kto uprawia „kühne Conjecturalkritik grossen Stils, die den Irrtum nicht fürchtet", jak autor z dumą powtarza za rekonstruktorem „Urfausta", nie wypiera się błędów.

Nie będziemy ich wykazywać w drobiazgach. Chcemy tylko wyrazić powątpiewanie co do zapowiadającej się już w „Trenach" barokowości (powtarzam zdanie Sarbiewskiego o *klasyczności* „Trenów"), a by nie kończyć negacją, przytoczymy (mimo niechęci autora do wpływologji) jeszcze jeden klasyczny wzór z zakresu epicedjalnego. Jest to list Plinjusza młodszego (V 16), kreślący obraz zmarłej dziewczynki (czternastoletniej). Odpowiada mu aż do szczegółów tren XII. Wstępne pochwały ogólne, że nad nią nie było *nihil umquam festivius, amabilius*, to pierwszy czterowiersz tr. XII. Zdanie *nondum annos quattuordecim impleverat* ma odpowiednik w w. 19 n. Idą pochwały, którym odpowiada poczęści także tren VIII, wspomnienie zachowania się na łożu śmierci, jak w tr. VI. Ta część kończy się jękiem: *O triste plane acerbumque funus! O morte ipsa mortis tempus indignius*, jak w tr. II 21 n. Nadzieja rychłego ślubu, wydanie na pogrzeb tego, co było przeznaczone *in vestes, margaritas gemmas*, odpowiada tr. VII. Następuje opis rozpaczy ojca, który *omnia, quae audiit saepe, quae dixit, aspernatur*, jak Kochanowski w tr. IX, XI, XVI. Gdyby *pietas* nie oznaczyła tylko miłości ojcowskiej, moglibyśmy i do zdania *expulsisque virtutibus aliis — pietatis est totus* poprzeć analogję pewnych trenów. Kończy się list wezwaniem do konsolacji i liczeniem na lekarstwo czasu, jak w „Trenach".

Ten nowy „wzór", przytoczyliśmy tylko dla tego, by uzmysłowić, jak schemat epicedjalny jest obszerny i jak nawet krótki list (oparty na przeżyciu) zawiera motywy więcej niż jednej warstwy „Trenów", bo i „opowieść epicedjalną" i przełom w duszy ojca i pociechę. Może więc na razie wystarczy nam dla „Trenów", jako dla całości, schemat epicedjalny, ujęty w cykl epigramów, elegij (bo i „Sen" jest elegją) i pieśni; może też wystarczy jeszcze formuła, że «Treny», zredagowane z myślą o literaturze, są odtworzeniem historji żałoby poety (a więc poematem autobiograficznym), powtórzeniem uczuć i myśli, które nim miotały po śmierci córki, aż do chwili zupełnego uspokojenia się" (choć nie są dziennikiem jego duszy, spisywanym dzień w dzień).

*Kraków.* *Tadeusz Sinko.*

Mickiewicz Władysław. Pamiętniki. Tom I. 1838—1861. Warszawa. Gebethner i Wolff. 1926. str. 454.

— Moja matka. Kraków. 1927. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. Str. 97.

Władysław Mickiewicz przystąpił do pisania „Pamiętników" dopiero na schyłku

swego pracowitego żywota, kiedy — jak pisze — „wolno już cofać się w przeszłość“. Pisane po francusku, przeznaczone głównie dla cudzoziemców, którym miały ułatwić zrozumienie sprawy polskiej, w nowych powojennych warunach, nie mogły już ukazać się w oryginale. Bardziej celowem okazało się wydanie ich w przekładzie polskim, którego dokonali p. St. P. Koczorowski i p. A. Wyleżyńska. Los zrządził, że autor nie doczekał się pierwszego tomu, który ukazał się dopiero w parę tygodni po Jego śmierci. W ten sposób „Pamiętniki“ stały się jakby pomnikiem nagrobowym na dziele żywota.

Nie są pomnikiem „samochwalstwa“. Autor podkreśla parokrotnie, że chciałby pozostać za kulisami, a dać tylko obraz ludzi, których poznać było mu dane, i wypadków, których był świadkiem. Jak sam mówi o sobie, „czyni to z żalem“, „gdyż jedyną moją zasługą jest, że byłem synem wielkiego ojca i widzem niejednej rewolucji“. Istotnie pamięć o „wielkim ojcu“ przenika wszystkie stosunki przyjazne pierwszej młodości, które niejako odziedziczył, i które pozwoliły mu w każdym niemal kraju Europy znaleźć serdecznie mu życzliwych. Któż inny z Polaków drugiej połowy XIX wieku mógłby wykazać podobnie liczne i różnorodne grono przyjaciół, znajomych, głównie wśród przedstawicieli narodów, walczących o wolność lub o zjednoczenie, co więcej, wśród przewodników tych ruchów narodowych? Stąd płynęło nieustanne zainteresowanie temi ruchami, zwłaszcza, że od ojca przejął główny dogmat znacznego odłamu emigracji, wiarę w ścisłą łączność odrodzenia Polski z przyszłą walką powszechną o wolność.

„Pamiętniki“ Władysława Mickiewicza nie są właściwie autobiografją, ale galerją portretów jego „współczesnych“ — znaczy to: ludzi paru pokoleń — i anegdotyczną historją różnych faz sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, na tle dążności kilku innych narodów. Wprowadzają jakby za kulisy oficjalnej polityki i ukazują wpływ związków osobistych na kształtowanie się „sympatji narodowych“ dla Polski, które, zapracowane przez wielką emigrację, potem podtrzymywane przez jednostki, zasuwające się powoli w cień, miały odegrać pewną rolę w okresie Wojny Światowej. — Obok tej zasadniczej, powszechnej „rewolucyjności“, przejął Władysław Mickiewicz i inne poglądy polityczne od ojca: wiarę w misję Francji i awersję do tych wszystkich, którzy tę misję tamowali, rozróżnianie chrystjanizmu i polityki Stolicy Apostolskiej, mimo stałej walki z Rosją, ufną wiarę w jej odrodzenie się „słowiańskie“ i t. d. Przez pryzmat artykułów „Pielgrzyma Polskiego“ i „Trybuny Ludów“, podług Prelekcyj paryskich, oceniać będzie współczesne wypadki, nowe przeobrażenia. Tak więc, myśl Adama Mickiewicza z za grobu niejako kieruje jego sympatjami i antypatjami.

Wspomnień bezpośrednich o ojcu jest stosunkowo niewiele. Kto spodziewałby się skupienia tu wszystkich wspomnień synowskich o poecie, rozsianych w ostatnim tomie „Żywotu A. M.“ i w niezliczonych artykułach, zawiedzie się; (nie trzeba podkreślać, że skupienie takie byłoby niezmiernie cenne). Obszerniej mówi autor tylko o atmosferze domu rodziców, ich obojętności na niedostatek, o życiowej dzielności matki. W rozdziałach pierwszych — a w mniejszym już stopniu, i w dalszych — znajdujemy wiele powiedzeń, aforyzmów poety. Z lat tych otrzymał młody Władysław w spadku przyjaźń ludzi wybitnych różnych narodowości, nie potrzebując zapracowywać na nią, co podnosi jako szczególne swoje uprzywilejowanie. To też na dalszych kartach I tomu zauważyć można przewagę wspomnień o ludziach starszych wiekiem.

Rozdział I zawiera luźne sylwetki niektórych emigrantów, zbliżonych do poety, którzy swą aureolą bohaterską, jakąś anegdotą lub charakterystyczną śmiesznostką wyryli się w pamięci młodego chłopca. Niektóre z przeżyć tych rozbitków życiowych, opisane w „Pamiętnikach“, stanowiłyby wdzięczny temat dla beletrysty, choćby np. przygody wschodnie Aleksandra Chodźki, którego znamy w latach jego paryskich jako poważnego mistyka, a który tu występuje jednocześnie jako pełen humoru gawędziarz. Poznajemy parę nowych szczegółów o roli Goszczyńskiego w czasie napadu na Belweder, pominiętych przezeń w „Nocy belwederskiej“. Rozdział II podaje wspomnienia z rewolucji 1848, oglądanej oczyma dziecka, i z lat następnych aż do 1855 t. j. do śmierci obojga rodziców.

Przed przystąpieniem jednak do okresu samodzielności życiowej, autor zatrzymuje się jeszcze dłużej nad postaciami wybitnych Francuzów, których przyjaźń odziedziczył. (R. III — IV). Przedewszystkiem nad postaciami Micheleta i Quineta. Pisał już wielokrotnie o stosunkach ich z Mickiewiczem, o zbliżeniu i różnicy poglądów; w „Pamiętnikach“ mówi o nich więcej jako o ludziach, mówi o ich życiu domowem, przyczem nie szczędzi krytycznego oświetlenia drugim żonom obu profesorów. U ich boku wyłania się trzeci uczony francuski, historyk Henryk Martin, w „Żywocie“ występujący tylko epizodycznie, tu określony jako jeden z najbliższych przyjaciół Mickiewicza (dopiero z lat pięćdziesiątych).

Świadectwem wpływu „trójcy z Collège de France" są sylwetki kilku studentów, którzy stanowili jakgdyby „sztab triumwiratu", zawsze wierni swym profesorom, gotowi do zrealizowania ich haseł. Zdobyci niejako przez Mickiewicza dla sprawy polskiej, potrafili zadokumentować to czynem, np. T. F. Hélie i A. Dessus, którzy w 1848 usiłowali przedostać się do Poznańskiego. Armand Lévy miał stać się najbliższym przyjacielem Władysława Mickiewicza i wywrzeć decydujący wpływ na jego koleje życiowe. Nie brak i postaci egzotycznej, studenta z Chili, Francisca Bilbao, późniejszego promotora rewolucji w swej odległej ojczyźnie. Jakaż wymowa jest np. w tym drobnym fakcie, że Mickiewicz daje swemu dawnemu słuchaczowi list polecający do rektora uniwersytetu w Sant-Jago, do... Ignacego Domejki! Dziwne były zaiste losy rozproszonych „Litwinów".

W inne środowisko wchodzimy ze wspomnieniami o pani Chlustin, scharakteryzowanej z pełną czcią dla jej powagi duchowej i dobroci. Córka jej, Anastazja de Circourt, przedstawiona jest już z dużą dozą krytycyzmu, jako pusta dama światowa. Rozdział ten przynosi pośrednio ważny komentarz do wcale obfitej korespondencji Adama Mickiewicza z obu paniami. Luźny już tylko związek z osobistemi przeżyciami autora ma charakterystyka działalności męża Anastazji, hr. Adolfa de Circourt. Obszerne wyjątki z listów jego i żony (te ostatnie po raz pierwszy ogłoszone) mają zilustrować jego działalność dyplomatyczną w 1848 w Berlinie i szkodliwość dla sprawy polskiej, choć autor zapewne przecenił jego wpływ na załamanie się ruchu wolnościowego w 1848, a temsamem i na katastrofę nadziei polskich. Równie surowo oświetlony jest Lamartine, jako próżny egoista, a w polityce fałszywy frazeolog. Z większą sympatją odnosi się autor do Chateaubrianda, u którego pod pokładem dumy widzi przynajmniej pewną szlachetność uczuć.

Właściwie dopiero od VI r. wspomnienia przeżyć i znajomości zaczynają się układać w pewien obraz chronologiczny, choć i tu zaraz następny rozdział o Kraszewskim (r. VII) wyłamuje się niejako z tego układu, bo obejmuje opis ich stosunków aż do śmierci powieściopisarza. Rozdział ten oparty głównie na licznych wyjątkach z jego listów (stała wymiana listów od 1864 r.), przynosi ciekawe dane o niezwykłej pracowitości Kraszewskiego („odpoczywał po napisaniu powieści, ogłaszając książkę historyczną, studjum archeologiczne, sztukę teatralną, utwór poetycki"), i jego nieustannej ciekawości umysłowej, nieosłabionej nawet w latach więziennych. Odrębnym a ciekawym epizodem jest historja wydania z przedmową Kraszewskiego „Próbek historycznych" Rzewuskiego (Paryż, 1868), przeciw czemu protestowała rodzina zmarłego autora. (Rzewuskiego, jako człowieka Wład. Mickiewicz nicuje bezlitośnie).

Dalszą część I tomu wypełniają wspomnienia podróży i nowych znajomości. W podróżach tych szukał „starych przyjaciół swego ojca lub znakomitych rewolucjonistów cudzoziemskich". Zażyłość z emigrantami włoskimi skierowała go najpierw do Włoch, gdzie zamierzał wraz z Lévym wydawać czasopismo, poświęcone sprawie ludów, a więc podjął tradycję „Trybuny Ludów". Zamiar ten dał się urzeczywistnić w Genewie, gdzie w 1859 r. założył dziennik „L'Espérance". W sprawach tego pisma odbędzie podróż do kilku miast włoskich; w roku następnym stanie po raz pierwszy na ziemi polskiej, w Wielkopolsce; w 1861 postanawia, by okrężną drogą przez Turcję i południową Rosję dostać się do zaboru rosyjskiego. Zaczyna się ta korna wędrówka syna śladami ojca. Wyjazd z Konstantynopola „do brzegów Dniepru, Wilji i Wisły" zamyka I tom „Pamiętników".

W ich końcowych rozdziałach przesuwa się przed naszemi oczyma korowód postaci różnych narodowości i różnych wymiarów: Włosi z Garibaldim na czele, Węgrzy i Rumuni, Kossuth i Palacky, arystokraci polscy i wygnańcy, utracjusz Marceli Lubomirski i Towiański, Czajkowski, wówczas już Sadyk-Pasza, i jego żona Ludwika ze Śniadeckich i t. d. i t. d. Jedni omówieni dokładniej, inni paru rysami tylko naszkicowani.

W dążeniu do ścisłości obrazu autor zamiast wspomnień z odległości dziesiątków lat chętnie wplata obszerne wyjątki dawnych listów swoich lub towarzyszów, przytacza fragmenty dawnych artykułów. Nie chcąc uronić szczegółów, tuż obok wypadków i postaci ważnych umieszcza i drobiazgi, potrzebne „jak przy budowie cement łączy kamienie". Jeżeli dodamy jeszcze, że skłonny jest do skojarzeń, że dana postać, dane powiedzenie przywodzi mu często na myśl jakieś „bon mot" kogoś z głośnych ludzi, — musi się zarzucić „Pamiętnikom" brak przejrzystości. Brak ten okupują one sowicie właśnie bogactwem treści, z której w imię „kompozycji" odpadłyby liczne drobiazgi, a te zapewne przydadzą się badaczom epoki. Niemniej jednak redaktorzy polskiego wydania mogą w dalszych tomach przejrzystość tę osiągnąć przez drobne choćby zmiany graficzne. (Konsekwentne rozpoczynanie dłuższych cytatów a linea, ujęcie między pauzy, albo przeniesienie do przypisków krótkich analogij i t. d.). Zapewne nie

przedstawiałoby też trudności wyodrębnienie (t. j. ewentualne przeniesienie do przypisków) nielicznych zdań dodanych przez autora w ostatnich latach, a wobec olbrzymich zmian historycznych, trochę niesharmonizowanych z całością, pisaną — o ile nam wiadomo — w latach wielkiej wojny (np. na str. 392 wzmianka, że „w chwili, gdy kreślę te słowa", część Litwy znajduje się pod jarzmem niemiecko-bolszewickiego rządu", dopiski późniejsze np. str. 106, 192 i t. d.).

Oczekiwać należy z niecierpliwością następnego tomu, który zawrze lata najbardziej dramatyczne, okres powstania styczniowego. Całość „Pamiętników" Władysława Mickiewicza będzie naprawdę „arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty".

— — — — — — — — — —

W „Pamiętnikach", przeznaczonych najpierw — jak pamiętamy — dla publiczności francuskiej, Władysław Mickiewicz ograniczył się do krótkiego obrazu swego domu rodzinnego, przemilczał zupełnie wspomnienia o rodzeństwie. Lukę tę wypełnia niechętnie, trzeba odrazu dodać, bo tylko dla uchronienia od błędów przyszłych „szperaczy", — w ostatniej swej pracy „M o j a  M a t k a"; ukazała się ona już po jego śmierci w „Przeglądzie Współczesnym" ( nr-y 52 — 56, sierpień — grudzień 1926) i w odbitce. Lwią część tej pracy wypełniają listy, począwszy od listów Marji Szymanowskiej do młodziutkiej Celiny, potem korespondencja jej samej z siostrą i rodziną, wreszcie z córką Marją (późniejszą p. Gorecką). Pierwszy raz postać tej kobiety, towarzyszki życia poety, występuje z taką plastyką. Wcześnie osierocona przez matkę, a potem także przez ojca, staje się właściwie bezdomna. Później niespodziane szczęście: propozycja małżeństwa ze strony sławnego poety. Z jej listów, tchnących spokojem duchowym, wytrwałością w niedostatku, widać, że nieprzesadne były słowa Mickiewicza o niej, że „jest żoną, jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestająca na małem, zawsze wesoła". Po chorobie i uzdrowieniu przez Towiańskiego, ton jej duszy podnosi się poczuciem łaski Bożej, świadomością wielkich obowiązków duchowych. Autor zaznacza pewne późniejsze różnice między poetą a jego żoną w stosunku do Towiańskiego, (także ujemną rolę, jaką w życiu rodziny odegrała jej siostra przyrodnia, Zofja Szymanowska, przez pewien czas zamieszkała z nimi); nie przywiązuje jednak do tego większego znaczenia. I słusznie. Są w życiu i twórczości ważniejsze kwestje, niż natrętne wdzieranie się w jego życie rodzinne. To, co Władysław Mickiewicz ogłosił w ostatniej pracy o swej matce, powinno wystarczyć.

*Warszawa.* *Leon Płoszewski.*

B r o n a r s k i  A l f o n s: Stosunek „Quo vadis?" do literatur romańskich. Praca nagrodzona na konkursie Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Poznań 1926. Nakładem Pozn. T. Prz. N. str. 8 nlb. + 156.

Polskie badania literackie nie uwzględniają twórczości Sienkiewicza w tej mierze, na jaką zasługuje, a co jest tem dziwniejsze, że daje ona obszerne pole do popisu. Ostatnia praca p. Br. zawdzięcza swe powstanie inicjatywie Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk. Ponieważ jednak była skrępowana tematem konkursowym, wyniknęły stąd różne niedogodności, zwłaszcza że autor zbyt się z narzuconemi mu ramami liczył.

Autor stwierdza najpierw, że geneza „Quo vadis" nie jest jasna. Tymczasem tak źle nie jest. Złożyło się na to zamiłowanie do antyku, triumfy Siemiradzkiego, niechęć do współczesności, a wreszcie wzbronione mu przez Rosję obcowanie z przeszłością Polski. Już pierwszy wygnaniec polski, Niemcewicz, pisze w swych pamiętnikach, że w Rzymie najmilszą dlań przechadzką „było wieczorem po blasku księżyca wyjść na Kolizeum i tam usiadłszy na spadłym z gzymsów głazie, zanurzać się w dumaniach". Tak więc Sienkiewicz, pisząc „Quo vadis", szedł drogą dobrze udeptaną stopami naszych wygnańców. Sam wybór epoki Nerona trafnie wyjaśnia Bronarski ówczesnem żywem zainteresowaniem się jego postacią. Możnaby tu jedynie dodać jeszcze, że ujęcie tak przeoranego tematu świadczy o dużej śmiałości ze strony Sienkiewicza i poczuciu własnej mocy. Dowody zaś takiej odwagi składał już dawniej w „Ogniem i mieczem", gdzie w stary, jak świat, wątek romansowy zdołał wlać nowe i nie byle jakie życie.

W rozdz. II. p. Br., omawiając stosunek krytyki zagranicznej do „Quo vadis", zatrzymał się głównie nad zarzutem, który w dziele tem upatrywał mozaikę, złożoną z rozmaitych części obcego pochodzenia. Zarzut ten stał się wytyczną dla jego studjum. Za punkt wyjścia obrał sobie znany list Sienkiewicza, wywołany nieżyczliwą mu uwagą Brunetiera, i rozpatrzył stosunek „Quo vadis" do dzieł tam wymienionych. Najpierw więc wykazuje przypadkową zbieżność Sienkiewicza z nieznanemi mu „Męczennikami" Chateaubrianda, przyczem trafnie porównuje zarzuty, jakie kiedyś stawiano Chateaubriandowi, z zarzutami stawianemi świeżo Sienkiewiczowi. W rozdz.

IV. omawia stosunek Sienkiewicza do „Acte" Dumasa. Sienkiewicz sam nie przyznawał się do znajomości tego dzieła. Bronarski jednak wykazuje pewne reminiscencje, wnioskując stąd, że Sienkiewicz musiał to dzieło czytać, ale o niem zapomniał, i po latach bezwiednie przypominał sobie pewne szczegóły. Twierdzenia tego nie mogę uważać za pewne. Sienkiewicz mógł korzystać z dzieła, które opierało się na powieści Dumasa. Rodz. V, VI, VII, omawiawiają stosunek Sienkiewicza do dzieł historycznych, Renana, Boissiera i t. d.

Rozdz. VIII. poświęcono stosunkowi do „Mondo antico", z powodu którego spotkały Sienkiewicza zarzuty ze strony krytyki włoskiej. Autor wykazał bezpodstawność tych zarzutów. W rozdz. IX i X omawia autor stosunek do dzieł, niewymienionych przez Sienkiewicza. Najpierw próbuje wykazać, że geneza Chilona łączy się z jedną z nowel Souliégo, następnie zaś przeprowadza paralelę pomiędzy Sienkiewiczem i Flaubertem.

W rozdziale końcowym stwierdza autor, że „Quo vadis", mimo wielu istotnych reminiscencyj, musi być uważane za dzieło oryginalne. Istotnie, wykazane przez p. Br. reminiscencje są drugo a nawet trzeciorzędnej doniosłości. Niejedne z nich jeszcze bardziej można osłabić. Walkę Ursusa, już dawniej porównaną przez Chmielowskiego z walką z polipem w „Pracownikach morza", można trafniej zestawić z walką Farysa z huraganem. Mickiewicz bowiem przedstawia ten huragan, jako potworną bestję apokaliptyczną, która wreszcie, nadludzką siłą zdławiona, pada bezwładna u nóg zwycięscy.

Musimy jednak podnieść co innego. Autor ograniczywszy się głównie do porównywania motywów, założył niejako z góry, że Sienkiewicz korzystał tylko z literatur romańskich. Wobec szczupłości tej podstawy wniosek có do oryginalności byłby wątpliwy. Następnie badania te nie przyczyniają się w niczem do oświetlenia sposobu, w jaki funkcjonowała fantazja twórcza Sienkiewicza. Otóż gdyby autor uwzględnił był moje studjum o „Quo vadis", przekonałby się, że pod względem motywów Sienkiewicz wiele zapożyczał się u literatury angielskiej. Nawet pod względem archeologicznym wziął wiele z powieści Farrara. Główna zaś osnowa „Quo vadis" jest misterną kombinacją wątków, wziętych z powieści Farrara i Kraszewskiego.

Nadto autor niepotrzebnie ograniczył się do motywów tylko. Temat konkursowy można było ująć głębiej, na plan dalszy usunąć zagadnienie reminiscencyj, na czele zaś postawić zagadnienie techniki powieściowej. Tej strony autor widocznie nie zgłębił, skoro wygłosił bardzo ryzykowne twierdzenie, jakoby dla Sienkiewicza „budowa utworu podrzędną przedstawiała kwestję" (str. 127). Utrzymuje dalej autor, że ta swoboda i pewna emancypancja z pod więzów formy jest objawem typowo romantycznym.

Sądy te są najzupełniej fałszywe. Budowa „Quo vadis" jest ogromnie zwarta i raczej dramatyczna, niż powieściowa. Dlatego też postacie takie, jak Petronjusza, Nerona wprowadza Sienkiewicz na widownię zgodnie z wymogami techniki dramatycznej w chwili przełomowej ich życia, w momencie krytycznym. Następnie w powieści biegną obok siebie dwie linje równoległe, wypadki zewnętrzne i proces duchowy. Wszystkie przejścia i zwroty są starannie przygotowane i t. d. Technika „Quo vadis" stanowi syntezę wszystkich zdobyczy, osiągniętych na tem polu, aż do romansu psychologicznego i naturalistycznego włącznie.

Na rozstaniu z książką p Br. możemy stwierdzić, że zbytnio nie przyczynia się ona do zgłębienia „Quo vadis", a nawet nie wyczerpuje tematu, t. zn. stosunku do literatur romańskich. Pochodzi to stąd, że autor ujął zagadnienie zbyt powierzchownie i głównie zajął się dowodzeniem tego, co dowodu nie wymaga, a mianowicie. że „Quo vadis" nie jest plagjatem. Mimo wszystko dał p. Bronarski studjum sumienne i pożyteczne, które niejednem ułatwi dalsze badania nad powieścią rzymską Sienkiewicza.

*Cieszyn. Henryk Życzyński.*

Zdzisław Dębicki. Kasprowicz poeta-bibljofil. Warszawa. Gebethner i Wolff 1926. 23×15. Str. 42. Z portretem poety z drzeworytu Wł. Skoczylasa. Nakład 550 egz. num. Cena 10 zł.

O Kasprowiczowskiej miłości do ksiąg pipisano kilkakrotnie jeszcze za życia poety. Wkrótce, zdaje się, po osiedleniu się autora „Księgi ubogich" w Poroninie, ukazał w „Tygodniku Illustrowanym" nie pamiętam dziś czyjego pióra artykuł, opisujący bibljotekę poety i umieszczony na niej napis, ostrzegający, że właściciel „nie pożycza książek". Każdy, komu „pożyczone" książki przepadały, zrozumie łatwo, że nie był to egoizm autora „Mego świata", lecz tylko konieczna samoobrona przed rozproszeniem posiadanych zbiorów. Znane nam są liczne fotografje Kasprowicza na ich tle; Z. Wasilewski w swojej monografji uważał je za najodpowiedniejszą dekorację do IV aktu „Marchołta"; sam poeta zamiłowaniu swe-

mu dał wyraz najdobitniejszy w przekładzie „Philobiblona" de Bury'ego, a zwłaszcza w poetyckiej do niego przedmowie, testamentem zaś „losy bibljoteki swojej powierzył rozumowi i delikatności swej żony". Na tle tej bibljoteki ustawiona była trumna ze zwłokami Kasprowicza przed ich odprowadzeniem na wieczny odpoczynek.

Dla bibljofilstwa Kasprowicza między współczesnymi mu literatami da się zrobić porównanie z jednym chyba Anatolem Francem, z tą wszakże zasadniczą różnicą, że pisarz francuski na świat patrzył przez książki i z książek go opisywał, kiedy poeta polski i swoją walkę z Bogiem o człowieka, i późniejsze franciszkańskie umiłowanie przyrody i maluczkich, czerpał z bezpośredniego obcowania ze światem żywym. Wśród książek jednak, zdala od gwaru i niesnasek ludzkich, było mu zawsze najlepiej, zwłaszcza, że nietylko był ich miłośnikiem, ale i wytrawnym znawcą.

Dzieje stosunku Kasprowicza do książki opowiada Dębicki w znacznej części na podstawie własnych wspomnień, co pracy jego nadaje wartość dokumentu. Dowiadujemy się, że właściwe bibljofilstwo poety datuje się dopiero od roku 1900, odkąd obudziła się w nim i rosła miłość do ksiąg. Jak każda pasja, tak i ta kazała mu dla niej odmawiać sobie wielu innych rzeczy. „Rujnowanie się" Kasprowicza na książki ilustruje Dębicki wzruszającem opowiadaniem o nabyciu przez poetę egzemplarza Biblji Radziwiłłowskiej. Zbiór wydań Pisma Świętego jest bowiem najcenniejszą częścią składową bibljoteki Kasprowicza, w skład której wchodzą pierwsze wydania romantyków polskich i inne rzadkie druki polskie, książki naukowe w rozmaitych językach i dzieła poetów polskich i obcych, zwłaszcza angielskich. Pracę swoją kończy Dębicki wezwaniem, aby Bibljoteka Kasprowicza nie uległa rozproszeniu po świecie, lecz utrzymała się w swoich ramach i całości. Sądzimy że jest to obowiązkiem spadkobierców, i nie wątpimy, że naznaczona testamentem opiekunka bibljoteki znajdzie sposób, aby także tej części puścizny wielkiego poety zachować jaknajdłuższą i jaknajgodniejszą trwałość.

Opowieść o Kasprowiczowskiej miłości do ksiąg poprzedził Dębicki wstępem o dziejach bibljofilstwa w Polsce. Już w roku 1917 w pięknej, ciekawej i umiejętnie napisanej rzeczy p. t. „Książka i człowiek" dał nam ten sam auror szereg cennych wiadomości w tej dziedziny. W krótkim przeglądzie zgrupował obecnie najważniejsze momenty tych dziejów i na ich tle rozwinął temat właściwy. Zbytecznem jest dodawać, że opracował go nietylko z wielką znajomością przedmiotu, ale także z właściwą sobie wytworną swadą pisarską i w mogącym służyć za wzór, nieskazitelnym języku polskim.

*Kraków.* *Kazimierz Czachowski.*

# B I B L J O G R A F J A.

## BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA KWIECIEŃ 1927.

### *BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.*

Cz. K. Z historji archiwum Archidiecezjalnego. Z dziejów Bibl. Seminarjum Duchow. [w Poznaniu]. Kurj. Pozn. 152.

Ernst. G. O egzemplarz obowiązkowy. Słowo Pol. 110. [Opinja Koła Zw. Bibljotekarzy Pol. we Lwowie].

S. N. Zbiory i bibljoteka Kórnicka. Kurj. Pozn. 176.

Wojtkowski A. Ważna rocznica. [O księgarni M. Leitgebra w Poznaniu]. Ib. 186.

### *RÓŻNE*

Cywiński S. Szczyty poezji polskiej w hołdzie N. M. Pannie. Dzien. Wil. 88.

Dobrodzicki A. Teatr nadchodzący. Droga. 1—3.

Lange A. O powieści współczesnej. Kurj. Warsz. 107.

Tretiak A. Podbój dalekiego Zachodu przez polską poezję. [O pracach prof. G. Rapall-Noyes w Berkeley, Kalifornia]. Kurj. Pol. 105.

Wasilewski Z. O miejsce dla uczucia. Kurj. Pozn. 189.

### *WIEK XVI.*

A. B. Inkunabuły i druki polskie XVI w. w Bibl. OO. Franciszkanów we Lwowie. Silva Rerum 2.

KOCHANOWSKI J. Hartleb M. Nagrobek Urszulki. Studjum o genezie i bu-

dowie Trenów. Kraków. 1927. Krakowska Spółka Wydaw. s. 158.

*WIEK XVIII.*

JANOCKI. A. B. Apiophorus = Janocki? Silva Rerum 2.

*WIEK XIX I XX.*

Opracowania ogólne.

Topass J. L'idéal messianique dans le romantisme polonais. Pol. Litteraire 7.

Teksty i monografje.

ASNYK A. Pawlikowski J. G. O uczczenie pamięci A. Asnyka. [Wypowiada się przeciwko umieszczeniu tablicy w Tatrach]. Słowo Pol. 106.

BRZOZOWSKI S. Ettinger P. Feliks Kon o procesie Brzozowskiego. Wiad. Lit. 10.

FREDRO A. Sauter W. Nieopublikowany utwór A. Fredry. [„Obrazy książąt i królów pol." 1818 r. Rkp. Ossol. 3599] Kurj. Poznań. 197.

GAŁUSZKA J. A. Bergel R. Od „uśmiechów" Boga do „Ludzi bez twarzy". Głos Narodu 103.

GOETEL F. Kołaczkowski S. Wrażenia z lektury Goetla. Droga 1—3.

KAMIŃSKI J. N. Hahn W. J. N. Kamiński (W 150-tą rocz. urodzin). N. Reforma 89.

KASPROWICZ J. vid. Żeromski, Lange.

KISIELEWSKI Z. Irzykowski K. Polska powieść założycielska. [„Błąd"]. Robotnik 97.

KRASZEWSKI J. I. Bar A. Nieznana komedja Kraszewskiego. [„Za króla Sasa" z 1869 r. z rękop. Biblj. Jagiell. 5898]. N. Reforma 89.

MAŁACZEWSKI E. Z teki pośmiertnej. [Przekłady poezyj Mirry Łochwickiej]. Kurjer Zachodni 106.

MICKIEWICZ A. Ettinger P. Niewydane listy Mick. do Sergjusza Sobolewskiego. [Notatka o znalezionych w Moskwie przez Winogradowa 6 listach z 1830—44.]. Wiad. Lit. 16.

J[ankowski] Cz. Vox populi. [sprawa pomnika Mick. w Wilnie]. Słowo 90.

O dom im. Mickiewicza w Zaosiu. [Odezwa Tow. Rolniczego w Baranowiczach]. Dzień Polski 79.

MICIŃSKI T. Termopile polskie. Fragment. Droga 1—3.

NORWID C. Pomarański S. O ojcu i przodkach C. Norwida. Przegl. Współcz. 60.

REYMONT. Vid. Żeromski, Lange.

RODZIEWICZÓWNA M. Birkenmajer J. Bastjon Niedobitowskich. Gaz. Warsz. Poz. 71.

Konopacki J. Strażniczka polskiego zagonu. Ib.

SŁOWACKI J. Lambro [tłum. B. Beneš-Buchlovan] Praha Světovna knihovna 1927.

Gdzie powinny spocząć szczątki Słow. Ankieta. Wiad. Lit. 15—19.

Grabowski T. Jak umierał Słowacki. Kurj. Poznań 153. Słowo Pol. 100.

— Nieznany dotąd bilecik J. Słowackiego. [Do L. Królikowskiego]. Kurj. Poznań. 150.

Haecker E. Przed sprowadzeniem prochów Słow. do Ojczyzny. Naprzód 78.

Jak mają być uczczone w Polsce prochy J. S. [Głosy prof. W. Bruchnalskiego, B. Gubrynowicza i I. Chrzanowskiego] Słowo Pol. 106.

Kallenbach J. Na powrót prochów S. (Zagajenie akademji). N. Reforma 89.

Kozicki W. Tylko Wawel. Słowo Pol. 106.

Nowaczyński A. Tylko do Warszawy! Gaz. Warsz. Por. 99.

O sprowadzenie zwłok Słowackiego. [Odezwa Straży Piśmiennictwa Polskiego]. Kurj. Warsz. 92.

Pochmarski B. Na powrót Króla Ducha. N. Reforma 77.

Radziejowski L. Warszawa. Warszawianka 100.

Sinko T. Tydzień Słowackiego. Il. Kurj. Codz. 93.

Szukiewicz M. Król Duch powraca na Ojczyzny łono. Gaz. Bydgoska 76.

Świętochowski A. Liberum veto. [Przeciw złożeniu w Krakowie]. Myśl. Narod. 8.

[Wasilewski Z.] Kraków czy Krzemieniec. Myśl Narod. 8.

Życzyński H. O Królu-duchu J. Słowackiego. Polonia 111.

SIENKIEWICZ H. Nieznana przedmowa. [Do niewydanej biografji M. Wodzińskiej, pisana 1913 r.]. Kurj. Warsz. 105.

SIEROSZEWSKI W. Dąbrowski W. Brylant p. Sieroszewskiego. Warszawianka 99.

Horzyca W. W. Sieroszewski. Pol Litteraire 6.

Przybylski S. W. Sier. a młodzież. [Wywiad]. Dzien. Lwowski 114.

STAFF L. Briesen K. Rozmowa z L. Staffem. Głos Prawdy 105.

STASZIC S. Radlińska H. Udział Staszica w komitecie Nowosilcowa. Minerwa Pol. 2.

ŚWIĘTOCHOWSKI AL. Laureat Łodzi [Wywiad] ABC 94.

Wasilewski Z. Al. Świętochowski. Kurj. Pozn. 156.

— Uwieńczenie Świętochowskiego. Gaz. Warsz. Poz. 99

WYSPIAŃSKI S. Chmiel A. Cenzura „Wesela". [Opis egzemplarza teatralnego z 28. II. 1901. z skreśleniami cenzury]. Il. Kurj. Krak. 106.

ZEGADŁOWICZ E. Liebert J. O Słowie i o Bogu w „Domu jałowcowym". Głos Prawdy 29.

Papée S. Misterja balladowe E. Zegadłowicza. Poznań. 1927. s. 48. Rec.: H. Majkowski. Przegl. Poranny: 110.

— Poemat o dzieciństwie Zeg. Przegl. Poran. 88.

— Rozmowa z E. Zeg. Wiad. Lit. 14.

Szantroch T. E. Zegadłowicza „Godzina przed jutrznią". Głos Narodu 103.

ŻEROMSKI S. J. Conrad. „The Nineteenth Century" 1927. March. [Przekład anonim wstępu do wyd. zbior. Conrada].

Knauff S. Nieznane listy Żeromskiego. [Przytacza urywki listów z Florencji do syna, 1913 r.]. Kurj. Warsz. 105.

Lange A. Pochodnie w mroku. [Żeromski, Reymont, Kasprowicz). Warszawa. 1927. s. 153.

# NOTATKI — KRONIKA.

## PIERWOWZÓR «RADY PAŃSKIEJ» J. GÓRSKIEGO.

Nie znał go ani Kazimierz Morawski, kiedy pisał swą pracę o Górskim, ani Czermak (przedmowa do wydania „Rady" w Bibl. pis. pols. str. X). Obaj w zestawieniach swoich opierali się na łacińskim przekładzie dziełka Ceriola, dokonanym przez Krzysztofa Warszewickiego i wydanym w 1595 r., ale nie mieli w ręku włoskiego przekładu, na którym Górski się oparł. Znalazłem go w rzymskiej Bibl. Vittorio Emanuele (Sygn. 34. 7. A. 5. 4). Tytuł — brzmi: Il Concilio, et | Consiglieri del | Principe; | Opera di Federigo Furio Ceriol; Ch'è il primo | libro del quinto trattato della In|stituzione del Principe; | Tradotto fedelmente di lingua Spagnuola | secondo il testo originale dell'autore, | Per Alfonso D'Ulloa. | Con le postille in margine, che dimostrano | le cose più notabili, | che nell' ope|ra si contengono. Con Privilegio. | In Venetia | Appresso Francesco Bindoni, MDLX. | — 8°, str. 22+96.

Tłumacz D'Ulloa był Hiszpanem, jak to sam w przedmowie do czytelników wyznaje. Tekst włoski jest od polskiego krótszy o więcej aniżeli o jedną trzecią część. Nagłówki ustępów, których brak pierwowzorowi, pochodzą od Górskiego względnie od wydawcy Januszowskiego.

*Roman Pollak.*

---

## MICKIEWICZ POTOMKIEM SZLACHTY POLSKIEJ?

Prof. M. Kridl w cennej swej książce „Literatura polska wieku XIX" Cz. II (Wyd. 2), str. 24) utrzymuje, że Mickiewicz „był potomkiem szlachty polskiej, zdawna osiadłej na Litwie...". Nie wątpi więc o rdzennie polskiem jego pochodzeniu. Żaden z biografów Mickiewicza, ani Chmielowski, ani Tretiak, ani Władysław Mickiewicz, ani Kallenbach, nic o tem pochodzeniu rodu Mickiewiczów nie wspominają. Co więcej, tradycja rodzinna o niem również nie wiedziała. Stryjkowski zalicza w swej „Kronice" (1582) Mickiewiczów do rodów rdzennie litewskich. (Zob. Wydanie M. Malinowskiego. Warszawa. 1846, I, str. 319). Mickiewicz lubił nawet powoływać się na Stryjkowskiego, wspominając o pochodzeniu Mickiewiczów od litewskich kniaziów. Pominąwszy jednak bałamutne nieraz heraldyczno-genealogiczne wywody, mniemaniu prof. Kridla, nie wiadomo na jakich danych opartem, przeczą przedewszystkiem dwa podstawowe fakty: a) białoruskie, względnie litewsko - białoruskie brzmienie nazwiska [1]) i litewski przydomek Rymwid [2]); b) typ antropologiczno-etniczny („rasowo-plemienny") fizycznej konstytucji Mickiewicza [3]), nie mówiąc już o duchowych jego właściwościach. Nie może więc być, jak sądzę, wątpliwości co do tego, że

[1]) Por. L. Malinowskiego wywód etymologiczny nazwiska Mackiewicz. Zob. Prace Filologiczne, t. I, str. 189.

[2]) Używał tego przydomka najdawniejszy z imienia znany przodek Mickiewiczów, który żył w XVII w., Walenty Rymwid Mickiewicz, dziedzic wsi Mickowce w pow. lidzkim. Zob. Chmielowski: „Ad. Mickiewicz" wyd. z r. 1886, t. I, str. 26 i T. Wierzbowski: Genealogja Mickiewicza w „Z badań nad Mickiewiczem" (1916).

[3]) Zob. rozprawę B. Dybowskiego: Próba określenia składników rasowo-plemiennych uwydatnionych w postaci Ad. Mickiewicza. Kosmos. 1898.

twórca „Pana Tadeusza" nie był potomkiem szlachty polskiej, napływowej, lecz pochodził z rodu litewsko-białoruskiego, tubylczego, ale już od niepamiętnych czasów spolszczonego. *G. Korbut.*

## ODPOWIEDŹ.

Sprawa nie wydaje mi się ważna i warta dyskusji, gdyż pochodzenie Mickiewicza nie wyjaśnia nic ani w jego życiu ani w twórczości. Skoro jednak prof. Korbut ją poruszył postaram się krótko odpowiedzieć.

1. Że Mickiewicz pochodził ze szlachty polskiej — jest to niewątpliwa prawda, którą potwierdza sam prof. Korbut w ostatnich słowach swego pisma. Jeżeli bowiem ród jakiś jest spolszczony, to jest tem samem polski, zwłaszcza jeżeli jest spolszczony „od niepamiętnych czasów". Czy miałem napisać, że poeta pochodził ze szlachty „litewsko-białoruskiej"? Nie chodziło mi przecież o jego „niepamiętnych" przodków, o których nic nie wiadomo, ale o bezpośrednich antenatów, o których aż do prapradziada Krzysztofa akt szlachectwa, wystawiony 29 listopada 1804 roku powiada, że byli „starożytną szlachtą polską".

2. Jeżeli chodzi o rasę Mickiewicza, to nie jest to sprawa tak prosta, jak ją prof. Korbut przedstawia. Ogólnie przypuszcza się, że w zamierzchłych czasach, był to ród litewski, ale dowodów na to autentycznych niema. Świadectwo Stryjkowskiego sam prof. Korbut odrzuca; brzmienie nazwiska i przydomek mogą być tylko pośrednim dowodem, a już typ „rasowo-plemienny" konstytucji fizycznej, a zwłaszcza „duchowych właściwości" — to argumenty nie mające żadnej wartości objektywnej. (Benedykt Dybowski typ ten starał się określić na podstawie nie mniej nie więcej tylko portretów (!) Mickiewicza i opisów jego powierzchowności!) Pozatem trzeba wziąć jeszcze pod uwagę, że owi białoruscy czy litewscy Mickiewiczowie żenili się od bardzo dawnych czasów z rdzennemi Polkami (Zakrzewska, Leszczyłowska, Pękalska i ostatecznie Majewska). Czyż krew matki, babek i prababek uważa prof. Korbut za niewchodzącą zupełnie w rachubę przy określaniu „typu antropologiczno-etnicznego"? *M. Kridl.*

## CONRAD I ŻEROMSKI.

W końcu 1923 r. przesłał Żeromski Conradowi egzemplarz (nr. 391) pierwszego wydania „Międzymorza" z dedykacją następującą:

„Czcigodny Pan Joseph Conrad raczy przyjąć ten opis półwyspu na polskiem morzu, jako wyraz hołdu dla wielkiego pisarza i podziękowanie za nadesłaną książkę „Notes of [!] life and letters" — od Jego wielbiciela — Stefana Żeromskiego.

Warszawa, d. 27. XI. 1923".

Książka ta niedługo po śmierci Conrada zawędrowała do antykwarjatu Heffera w Cambridge, a stamtąd dostała się w ub. r. znowu do Polski, przyczem się okazało, że jest nierozcięta. Jedno z pism codziennych, podając o tem wzmiankę, wyciągnęło łatwy ztąd wniosek, że Conrad jej nieczytał; miało to zarazem świadczyć o stosunku do autora i .. Polski. Zaszła tu jednak duża omyłka: Conrad bowiem interesował się niezmiernie żywo, każdem wybitnem dziełem polskiem i otrzymał był już uprzednio zaraz po ukazaniu się „Międzymorza" inny egzemplarz, który niewątpliwie czytał, — niepotrzebował więc rozcinać drugiego. O stosunku zaś do Żeromskiego świadczyć mogą chociażby słowa listu Conrada z 25 marca 1923 r., w którym nazywa go największym mistrzem polskiej literatury. *P. G.*

## BIBLJOTEKA CONRADA.

W niewiele miesięcy po śmierci Conrada czytaliśmy ze zdumieniem w angielskim katalogu antykwarskim tytuły książek z jego bibljoteki oddanych na sprzedaż. (Informował o tem „Ruch Literacki" 1926. s. 63). Ostatni katalog (№ 283 z 1927 r.) tegoż antykwarjatu (Heffer and Sons, Cambridge, 4, Petty Cury) jeszcze wymowniej świadczy o braku pietyzmu wobec pamiątek po wielkim pisarzu. Znajdujemy w nim 94 książki, bądź to dzieł Conrada lub obcych, pochodzących z jego bibljoteki. Z ciekawszych pozycyj notujemy: „Almayer's Folly" 4 wyd. 1915, poprawione własnoręcznie przez autora a zarazem stanowiące dowód jak krytycznie odnosił się do pierwszych dzieł: przymiotniki, zdania rozwlekłe, całe ustępy, jak zaznacza księgarz, niemiłosiernie poprzekreślane, tu i ówdzie wybredna zmiana wyrazu. (Cena Ł. 87 10 s.) — Szereg druków prywatnych (Privately Printed) np. „Notes on Life and Letters" z 1922 r. (Ł 32); „The Warrior's Soul" egzemplarz korektowy (Ł 66); „The Rescue" (Ł 36). — Z polskich książek: jedyne „Trzy po trzy" Fredry, stanowiłyby nieoczekiwany zupełnie dowód „wpływologiczny" dla autora doskonałego artykułu „Fredro i Conrad, z tajników sztuki pisarskiej", (Tygod. Wileń. 1925. № 16) — d-ra Wacława Borowego, — gdyby to nie było wydanie z... 1917 r. *P. G.*

## POLONISTYKA ZAGRANICĄ.

Uniwersytet Rzymski.

Wykłady i ćwiczenia polonistyczne na uniw. w Rzymie prowadzi w r. szk. 1926/7 prof. dr. Roman Pollak: A. Po włosku: Słowacki — 1 godz. tyg. Kurs fonetyki i morfologji — 2 godz tyg. Ćwiczenia. Analiza językowa i estetyczna wybranych utworów Mickiewicza i Słowackiego — 2 godz. tyg. B. Po polsku wykład: Ogólna charakterystyka literatury polskiej — 2 godz. tyg.

Dartmouth College.

Prof. Erick P. Kelly, który w r. 1925—26 wykładał i studjował na uniw. Jagiellońskim jako pierwszy amerykanin-stypendysta fundacji Kościuszkowskiej, został obecnie powołany na katedrę języka i literatury polskiej w Dartmouth College w Hanowerze, N. H. w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wykłady rozpoczną się od przyszłego semestru letniego. Prof. Kelly ogłosił niedawno w „Dartmouth Alumni Magazine“ kilka artykułów o uniw. Jagiellońskim i kulturze polskiej. — Oprócz tego projektowane jest utworzenie stałej katedry polskiej na uniwersytecie Stanu Michigan w Ann Arbor, gdzie tymczasowo wykłada dr. T. Mitana, oraz sprowadzenie na szereg wykładów w kilku uniwersytetach amerykańskich prof. Romana Dyboskiego z Krakowa.

## PRACE DOKTORSKIE Z ZAKRESU POLONISTYKI. (1925—1926).

Uniwersytet Poznański.

Gładysz Bronisław ks.: Ks. Sarbiewski a reforma hymnów brewjarzowych za czasów Papieża Urbana VIII (drukowana).

Grebiennikow Piotr: Adam Mickiewicz i Lew Tołstoj w okresie egocentrycznym ich duchowego rozwoju.

Jankowski Tadeusz: Literacka działalność Józefa Wybickiego.

Piechocki Jan: Estetyka Cyprjana Norwida.

Uniwersytet Warszawski. (Uzupełnienia).

Friedmanówna Edwarda: Dramaty Al. Świętochowskiego.

Klarnerówna Zofja: Słowianofilstwo w literaturze polskiej lat 1800 — 1848 (Druk.: Studja z zakresu hist. lit. pol. № 4.—1926).

Mortkowiczówna Hanna: Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego (Druk.: Studja z zakresu hist. lit. pol. № 7.—1927).

---

Sprostowanie.

W artykule prof. Bronisława Gubrynowicza „Pierwsza setka Bibljoteki Narodowej“ (Ruch Lit. № 4) na str. 112. w. 24 g. zamiast „poczciwego“, powinno być: „poważnego“: w. 26. g. zamiast „pomnikiem“, powinno być „tomikiem“. Str. 109. w. 22 d. powinno być „Mostowski“.

W rec. Brücknera na str. 117. w. 9. g. zamiast „wynika“, powinno być: „wymienię“.

---

**Administracja „Ruchu Literackiego“ uprasza o jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty za drugie półrocze r. 1927 (zeszyty 6—10). Prenumeratorom, którzy dotychczas nie opłacili zaległej prenumeraty, od następnego numeru zostanie bezwarunkowo wstrzymana wysyłka pisma.**

---

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.

Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.

Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.

Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: Piotr Grzegorczyk, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 91-03.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Telefon 91-03.